Wydanie poranne
Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne
Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 352 **Kraków, Czwartek dnia 24 Grudnia 1903.** **Rok XI.**

Kraków, d. 24 grudnia.

Z odwiecznych mroków ziemi, z zamierzchłej przeszłości człowieka, z babilońskiego pomieszania języków, z piekielnego chaosu i pomieszania, jednem „Stań się“ Bożej woli, — wyrokiem Najwyższego Stwórcy Wszechrzeczy, w tajemniczą noc wśród piorunnych b ł o g o s ł a w i e ń s t w Nieba, — i ponurych przekleństw szatana, rodzą się narody, na trwały doczesny żywot, jako widome znaki nieomylnego Rozumu, i wiekuistej Harmonii...

Czy jest siła na ziemi, którąby mogła to Boże dzieło zniweczyć? Gdzie są piekielne moce, któreby mogły obalić niewzruszoną równowagę Odwiecznego Porządku? — A jednak znajdują się gwałciciele i buntownicy, którzy probują dokonać tego świętokradztwa, dręczą i kaleczą żywe, ale słabsze organizmy narodów, usiłujące zabić Ducha, — jakby Duch nie był nieśmiertelny!...

Ale Chrystus się rodzi, moc truchleje, — co rok powraca cudna noc Boskich Urodzin, jako przestroga dla napastników pokrzepienie i otucha dla gnębionych i pokrzywdzonych, — jako przypomnienie tej drogi kalwaryjskiej, która przez Ukrzyżowanie i Zgon prowadzi do zmartwychwstania...

Więc i my, najbardziej pokrzywdzeni, najboleśniej cierpiący pod przemocą gwałtu, opuszczeni przez wszystkich, a przez tylu napastowani, szukamy — pełni trwogi i nadziei—Gwiazdy Betleemskiej, która nas wywiedzie z ciemnicy upadku i męczeństwa.

Ale nie samą nadzieją żyjemy. Krzepi nas także poczucie naszej rosnącej siły, naszego duchowego rozwoju, i potężnego uświadomienia, ogarniającego wszystkie warstwy narodu.

Więc ufni w pomoc Bożą, w słuszność naszej sprawy, i w żywotność nowego narodowego ducha, — będziemy dalej stawiać czoło nawałnicy bezprawia, która nas otacza.

Hasłem głębokiej wiary w przyszłość Ojczyzny, będą się witać rodziny polskie w dniu Bożych Narodzin.

GWIAZDY.

Noc... W szafirowych stepach wiatr niesie i pieści
z choinki dziecka zwiane orzechów pozłotki...
W mieniącej grze migotań łyska orszak wiotki,
jak cichy śnieg złocisty w dziecięcej powieści...

Od stron kołyski rzewnie, rzewnie mi szeleści
kolenda zmarłej Matki... Słyszę... arcyzwrotki...
Ptaszyny te, wykłute u sosenki słodkiej
zawodzą o Chrystusie w gędźbie dziwnej treści...

Noc. W szafirowych stepach błądzą złote światki...—
O Matko, Ty pozbierasz te rajów ostatki
na nową bożą gwiazdkę... i kiedyś w przyszłości,
gdy zaświecimy drzewko na wieczności łące
dla braci i żywiołów, co błądzą cierpiące, —
zaśpiewasz znów kolendę... — tę śliczną... z przeszłości...

Ludwik Eminowicz.

ŁUCYAN RYDEL.

AFORYZMY.

Niema żywota bez ofiar, więc w dobrowolnej ofierze
Lepiej samemu się dać i wstąpić jak Izaak na stos,
Niż się przed całopaleniem napróżno wzdrygać jak zwierzę:
Umiej być wyższym nad mus i sam idź, gdy trzeba—pod cios.



BOŻE NARODZENIE (Ze starego włoskiego obrazu).

Ludzie o wiele są lepsi, niż się wydają na oko,
W najgorszem sercu jest coś, co zasługuje na cześć;
Wnetby ten klejnot rozbłysnął skryty w ciemnościach głęboko,
Jedynie trzebaby wprzód światło do duszy tej wnieść.

Dobrze jest i potrzebnie różnych narodów znać księgi,
Umieć czytać z ich kart piękność i ducha ich treść,
Ale stokroć jest lepiej duszy swej poznać potęgi,
W sercu wyczytać je swem, myślą nad siebie się wznieść!

Czem jest nauka dla ducha? Światłem co w mroku się jarzy,
Zdrowy zaś rozum jest tem, czem ciału zdrowy jest wzrok;
Świecę gdy dacie ślepemu, siebie i drugich poparzy,
Lecz choćby świec miał i sto, jednak nie dojrzy na krok.

Dwie najczystsze, najsłodsze między cnotami wszystkiemi:
Pokora jedną jest, a litość drugą z tych cnót.
Litość sprawia, że niebo samo się skłania ku ziemi,
Pokorą ziemski proch do rajskich wznosi się wrót.

Nie gardź nićmi szaremi w przędzy codziennej żywota,
Wszak czy nie chcesz czy chcesz, musisz wrzeciono swe wić,
W bajce — może nie bajce — żyła pokorna sierota,
Prosty w ręku jej len w złotą zamieniał się nić.

W noc wigilijną.

Maciej Kula, bogaty gazda z polan hań od Kościelisk, wdowiec po dwóch babach — około 60 lat liczący, postanowił raz jeszcze w życiu się ożenić.

Chatę miał nową, bo dopiero przed trzema laty pobudowaną — grosza uciułanego sporo, a na hale pędzał porą letnią około dwieście sztuk owiec.

Czegóż nie miałby jeszcze w życiu popróbować szczęścia małżeńskiego?

Krewni i znajomi odradzali Maciejowi tego kroku, gdyż wiedzieli dobrze, iż stary Maciej majątek ma piękny, a nie mając dzieci, ani żadnej bliższej rodziny — pozostawi kiedyś niemały spadek po sobie, który mógłby się im dostać.

Ale perswazye nie pomogły nic.

Maciej nie dał sobie nic mówić i postanowił się ożenić. A bezco bees broł młodom dziewche, kiej mozes se wzionć starom gdowe — mawiała mu daleka krewna.

Cóze to se myślis, cy to mnie jesce na piknom młodom dziewche nie stać? A komuze ostawie po śmierci gazdostwo? Cej moze jesce Poniezus nagodzi co i dzieciontecko bee.

Nie było rady,

Nikt nie mógł staremu Maciejowi wybić żeniaczki z głowy.

Poczęto tedy po wsi mówić, że stary Maciej szuka młodą dziewuchę za żonę.

Wszystkie dziewczęta we wsi, które nie miały szczęścia do młodych parobczaków i czekały daremnie z roku na rok na zamążpójście — wiedząc, iż stary Maciej Kula jest bardzo majętnym, poczęły koło niego nadskakiwać i szczerzyć zęby.

Nieraz bywało jak stary Maciej szedł w niedzielę do kościoła do Zakopanego, to prowadził koło siebie po kilka dziewcząt, które czepiały się go po drodze dopytując zawsze: Tatusiu Macieju a kiedyze się zenicie? A mozebyście mnie wzieni sobie za babe co? Beem wom piknie gazdować i obacycie jakom fajnom gaździnom bede.

Ale Maciej uśmiechnął się nato tylko i odpowiadał krótko: Psyńdzie cos, to obacycie kogo se wezmem za gaździne.

Do kościoła chadzał stary Maciej co niedziela do Zakopanego i stawał zawsze z innymi gazdami niedaleko drzwi. Opodal przy bocnej ławce, widywał często młodą, rumianą dziewuchę, najwyżej 18 lat liczącą, która staremu Maciejowi od dawna już wpadła w oko.

Dopytywał się o nią rozmaitych gospodarzy znajomych, a że każdy zachwalał dziewczynę, że pracowita, Boga się bojąca i zębów nie szczyżąca, tedy staremu Maciejowi nie pozostawało więcej do roboty, jak wysłać swatów do rodziców dziewczyny.

Starzy Rojowie, rodzice dziewczyny, przyjęli swatów bardzo radzi, bo wiedzieli już od ludzi, że Maciej wypytywał się o ich córkę, — a że był to chłop trzeźwy i majętny, tedy nie zwracali nato wcale uwagi, że małżeństwo to z powodu późnych lat Macieja — nie będzie stosowne.

Przyjęty tedy Maciej od dziewczyny i starych Rojów, począł naprawdę myśleć o weselu.

Jesień była na karku, czas też było i gospodynię na zimę w dom wprowadzić.

Dał więc na zapowiedzi u proboszcza w Zakopanem, oporządził chałupę i na sam św. Michał powiódł Marysię Rojównę do ołtarza.

Objęła tedy nowa, młoda gospodyni całe gospodarstwo Maciejowe.

Stary cieszył się swoją żonką, nadskakiwał jej jak młody parobczak, a w Kościeliskach mówiono że stary Maciej odmłodniał przy swojej gaździe o jakie 30 lat,

W gospodarstwie pomagał im sierota Wojtek, chłopak dwudziestoletni, młody i piękny, którego stary Maciej wychował od maleńkości i obiecywał mu zawsze, że o nim nie „zabacy“ jak będzie umierał.

Zrazu szło wszystko w domu po bożemu, ale po pewnym czasie zauważył Maciej, iż jego Marysia poczyna z Wojtkiem szeptać po kątach, śmiać się, że miewali zawsze oboje ze sobą jakieś potajemne rozmowy w sieniach i stajni, lub gdziekolwiek tylko nadarzyła się sposobność. To poczęło Macieja niepokoić.

Nie okazywał tego po sobie, bo chciał koniecznie wyłapać żonę z Wojtkiem na czułem „sam na sam“, i udawał nawet, że nie zwraca wcale na nich uwagi. Czasami wychodził wieczorami umyślnie w sąsiedztwo pozostawiając oboje w mieszkaniu, ale wracał zwykle zaraz po chwili i szedł spać do ubocznego alkierza podsłuchując rozmowę dwojga młodych.

Młodzi nie zwracali wcale uwagi na podejrzenia starego Macieja i kochali się po swojemu, a Marysia poczytywała małomówność Maciejowi, który od pewnego czasu rzadko się kiedy odzywał, na karb jego starych lat.



Artur Grottger. —POŻEGNANIE.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia.

Stosunek obojga młodych nie zmienił się w niczem, przylgnęli nawet serdeczniej do siebie — a stary w drugiej izbie stękał i niedomagał, kładąc się czasami na dni parę do łóżka.

W duszy byli nawet młodzi radzi z tego, iż Maciej choruje, bo mogli swobodnie przebywać w drugiej izbie bez nadzoru starego.

W sam dzień wigilijny, wstał Maciej z łóżka około południa, ubrał się odświętnie i oświadczył żonie, że zaraz po wieczerzy pójdzie na pasterkę do Zakopanego. Poniezus ta wi, cy dockam jesce drugiego roku i cy pudem jesce roz na pastyrke — mówił Maciej. Moze to ostatnie gody l.. mnie, tsa choć jesce roz pożreć do kościoła.

Młodych nie namawiał do drogi ze sobą wcale a oni nie wstrzymując starego, postanowili sami w domu pozostać.

Cały dzień wigilijny nie jadł Maciej starym zwyczajem nic, tylko cz..ał do wieczerzy.

Młoda gosposia uważyła kilka postnych potraw, ..e wszyscy we troje zjedli wspólnie, skoro tylko .. pierwsza gwiazda na niebie.

..czerzy ubrał się Maciej w serdak i nową ciupagę do ręki a pożegnawszy żonę i Wojtka wyszedł z chaty, udając się w kierunku Zakopanego.

Mróz był siarczysty z wiatrem przejmującym do kości, że aż dech zapierało.

Stary szedł skulony krokiem szybkim — pod nogami skrzypiał mu zmarzły śnieg.

Po półgodzinie stanął rozejrzał się i mruknął: Pockojze, obocem dzisiok, jakoś ty mi wierno.

Przydrożne poważne świerki, uginały co chwila swe wierzchołki za podmuchem mroźnego wiatru.

Dokoła siebie nie widział ani żywego ducha, ani jednego światełka, wszystko pozostawił za sobą hen daleko za smerekami. Głowę skulił w ramionach, ciupagę wziął pod pachę, ręce powtykał do rękawów i zawrócił z powrotem ku domostwu.

Mróz szczypał go po twarzy, wiatr przenikający tamował mu oddech, ale Maciej skulony szedł raźno po zmarzłym skrzypiącym śniegu.

Teraz skręcił w bok ścieżką leśną, której z pod śniegu nie znający drogi wcale by nie dopatrzył — i skrył się wnet między smerekami i jałowcem.

Kopał się w śniegu przemarzłym z wierzchu, stawał chwilami dla odpoczynku i szedł znowu dalej. —

Gwiazdy migotały mu w oczach, wiatr ciągnący od strony skalistych ścian Tatr mroził coraz bardziej.

Szedł zdyszany z twarzą we mgle, która wydobywała mu się z ust. Po niejakim czasie zmęczył się tak, iż musiał usiąść na chwilę na zwalonym smereku. Zwiesił głowę w zadumie, mruczał coś pod nosem bijąc ciupagą o konar leżącego smereka, wreszcie wstał i szedł znowu dalej.

Wydostawszy się z pomiędzy jałowców i smereków, znalazł się wnet koło swego domostwa.

W jednem oknie widać było słabe światło.

Maciej obszedł chatę tyłem, stąpając po cichu, żeby skrzypiącego śniegu nie posłyszano wewnątrz i stanął pod oknem.

W głębi izby ujrzał siedzącego na ławie koło stołu Wojtka, trzymającego na kolanach jego Marysię.

W starym Macieju dech zaparło, twarz poczerwieniała od mrozu — pobladła.

Zacisnął zęby, przytulił twarz do samej szyby i utopił wzrok w obojgu.

Z wnętrza chaty dochodził jego uszu serdeczny śmiech Wojtka i Marysi, słyszał wyraźnie czułe słowa jakie sobie oboje prawili.

Biedny Maciej stał przed oknem jak przykuty, nie czuł wcale teraz mroźnego wiatru, stał tylko nieruchomy zaciskając w ręce ciupagę zgrabiałymi palcami.

Pockom jesce, uwidzem syćko. Niek wim jakom wziołek se goździne — mruczał pod nosem.

Z wytężonym wzrokiem wpatrywał się, jak jego Marysia obejmowała ramionami i całowała tego Wojtka, którego on przygarnął niegdyś do siebie jako ubogiego sierotę.

Przykre uczucie żalu owładnęło jego sercem.

Wspominał teraz sobie perswazye krewnych i znajomych, żeby nie żenił się z młodą dziewczyną.

Hej, hej, mocny Boze — szeptał przez zaciśnięte zęby, — na stare moje roki, musem poziroć na mojom hońbe.

Pockom jesce hawok, niech uwidzem syćko, a potemu wyzene oboje z chaty, niek se idom kany kcom... obrazy Bozkij doma, tsymać nie bede...

Oparł się o ścianę i patrzał wzrokiem przymglonym w środek chaty.

Chciał widzieć dalszy przebieg tej czułej sceny.

Młodzi w chacie zajęci tylko sobą, pewni iż gazda modli się w kościele w Zakopanem, zapomnieli o całym świecie, tonąc w rozkosznych uściskach i pocałunkach i nie zwracali wcale uwagi na okno, w którego szybie byliby obaczyli skurczoną z bólu i gniewu twarz starego Macieja.

Maciejowi pod oknem zdało się, iż na dworze niema już wcale mrozu.

Zrobiło mu się ciepło, zimny, mroźny wiatr nie ziębił go wcale. Uczuł w sobie jakąś niemoc, powieki poczęły mu się kleić.

Pockom... jesce hawok chwilke... mruczał stary, pudom moze hnetki ligoć spoć... to zańdem do izby...

Oparł się lepiej o ścianę domu, mruczał jakieś niewyraźne słowa, wspominał imię Wojtka i Marysi, wreszcie przywarł powieki i usnął.

Wiatr mroźny świszczał dalej — smalił jak ogniem, ale stary Maciej nie czuł go już wcale, bo usnął snem wiecznym.

Światło w oknie chaty zgasło...

. . . .

Nazajutrz rano znaleziono nieżywego zmarzniętego Macieja Kulę z twarzą siną, z ciupagą w zaciśniętej zmarzłej ręce — pod ścianą własnej chaty.

Nowytarg w grudniu 1903 r.

Włodzimierz Sulima Popiel.

Dwie sensacje teatralne.

PARYŻ 19 grudnia.

„Powrót z Jerozolimy“ Donnay'a. — „C.a ownica“ Sardou.

Maurycy Donnay jest stanowczo dzieckiem szczęścia. Przed laty zaczynał karjerę literacką w słynnym Chat Noir, gdzie obok innych wybitnych dziś poetów wyśpiewywał co wieczór swoje jaskrawo sentymentalne, lub złośliwie aktualne piosenki. Zgrabna jednoaktówka, zagrana w kabarecie artystycznym, zwróciła bardziej niż te piosenki uwagę całego świata literackiego na młodego poetę, więc kiedy tenże, zachęcony powodzeniem, z kilkuaktową już sztuką próbował szczęścia w jednym z wielkich teatrów paryskich, przyjęto go tam z otwartemi rękami i sztukę wystawiono zaraz. Do niedawna nieznany poeta kabaretowy stał się naraz „firmą“, a po kilku jeszcze sukcesach teatralnych, zwłaszcza po wystawieniu „Kochanków“, nawet „ulubieńcem“.— Oczywiście z poezją kawiarnianą i z swojem cygaństwem artystycznem wziął rozbrat na zawsze.

Tajemnica popularności i sympatji, jaką Donnay sobie zdobył, tkwi w tem, że to, co w swoich sztukach chce powiedzieć, nie jest zbyt nowem i głębokiem, ale podane jest w taki sposób, iż publiczności teatralnej wydaje się nowo odkrytą jakąś prawdę.

Widz prawdę tę zna oddawna i to go głównie sympatycznie usposabia do autora, że słyszy ją jeszcze raz, ubraną w formę dowcipną, wykwintną, przewijającą się poprzez świetną dyalektykę, błyszczącą nawet niekiedy—jeżeli chcecie — iskrami pewnej poezji.

Jedną taką prawdę, starą jak świat, opowiada Donnay w swej najnowszej wybornej sztuce „Le retour de Jerusalem“.

Ale w współczesnym teatrze francuskim, kombinującym jeszcze ciągle nieubłaganą konsekwencją wszelkie możliwe odmiany trójkątów małżeńskich, jest ta prawda zjawiskiem tak niezwykłem, że działa jak objawienie i mimowoli skłania widzów do żywszych niż zwykle objawów uznania. Ta prawda opiewa, że „jak świat światem, nie będzie żyd chrześcijaninowi bratem“, Społeczeństwo francuskie, które o tej prawdzie, przez długi, długi czas starało się zapomnieć, czuje teraz dotkliwie skutki asymilacyjnego jarzma i cieszy się, że jeżeli już z tej niewoli wyrwać się trudno, dobrze usłyszeć choć w teatrze prawdę, wypowiedzianą w oczy bez ogródek. Skutki sztuki Donnay'a będą najgorsze tylko dla niego samego: straci raz na zawsze sympatje,

przychylnie dotąd dla niego usposobionej prasy żydowsko-liberalnej, poza tem sztuka jego wywoła trochę gazeciarskiej polemiki, trochę salonowego tripotażu, ale nikogo nie nawróci, nikogo nie poruszy. Francuzów w gruncie rzeczy... nic już na serjo nie obchodzi.

Oto fabuła sztuki: Judyta, ambitna i namiętna żydówka, przeszła była kiedyś na wiarę chrześcijańską tylko dlatego, żeby poślubić kochającego ją, bogatego wicehrabiego de Saugé. W duszy została żydówką, a zabobonna trwoga przed karą Jehowy, skłoniła ją do potajemnej przysięgi, że dla odpokutowania swej winy odbędzie z mężem podróż do Jerozolimy, albo jeżeli on na to się nie zgodzi, zacznie go zdradzać. Ponieważ młody, lekkomyślny Saugé nie chciał ani słyszeć o podróży, spełnia Judyta drugą część swej przysięgi, wikłając powoli w sieci miłosne Michała Aubier, u którego bawi w gościnie. Znudzony życiem sceptyk rozpalił się namiętną miłością do Judyty, od zupełnego porzucenia żony i dzieci wstrzymuje go tylko jeszcze „resztka chrześcijańskiego uczucia, jaka w nim się błąka, atawizm, który go wiąże z przeszłością, w której rezygnacja, myśl o szczęściu drugich zwycięża własne, przelotne pragnienia“. Ostatecznie Auber ulega. Oboje z Judytą odbywają teraz podróż do Jerozolimy, skąd Judyta wraca bardziej jeszcze przekonaną i zaciętą żydówką, niż była przed zmianą wiary. W Jerozolimie widziała przy słynnym „murze płaczu“, gromadę rosyjskich żydów, jęczących i widok ten tak ją wzruszył, że wmięszała się między nędzny tłum, płakała razem z nim i życie swe ślubowała poświęcić pracy dla dobra żydostwa.

W Paryżu otacza Judyta swojego kochanka towarzystwem wyłącznie żydowskiem, towarzystwem ludzi, którzy swoją rasę uważają za szlachetniejszą od aryjskiej, przeznaczonej, w ich mniemaniu, do ról służby i niewolników. Michał czuje krępujące go więzy towarzyskie i wyrywa się z nich rozpaczliwym odruchem, po gwałtownej scenie, jaką w domu Judyty urządził jednemu z jej współwyznawców. Między dawnymi kochankami powstaje przepaść, miłość wygasła, czują, że już ich nic nie łączy, a wszystko rozdziela. Rozchodzą się. Ona wyjdzie pewnie za jednego z współwyznawców, dla niego powrót już niemożliwy do rodziny, z którą zerwał, do żony, którą jak smutny wyrzut sumienia widzi po raz ostatni. Złamane życie, złamane szczęście.

Tak wygląda szkielet treści sztuki Donnay'a. Wartość jej polega na świetnym, niesłychanie zajmującym djalogu i w mnóstwie doskonale pochwyconych, pełnych życia typów. W traktowaniu chrześcijan i żydów starał się Donnay o jak największą objektywność, światła i cienie rozdziela równomiernie po obu stronach, możnaby nawet powiedzieć, że dla przeciwstawienia solidarności żydowskiej, rozbicia rodziny chrześcijańskiej, więcej cieni nagromadził po stronie chrześcijańskiej. Jedną z najlepszych figur jest „obywatel całego świata“, dr Lourdeau, wyborna, ze wszystkimi charakterystycznemi cechami odmalowana karykatura Nordaua.

Sztukę grano w teatrze „Gymnase“, gdzie dyrektorem jest żyd p. Franck, główną rolę Judyty grała p. Simone Le Bargy, również żydówka i ostatecznie tendencja ścisłego rozdziału obu ras nie powinna być żydom niemiła, mimo to po wystawieniu „Powrotu“ zawrzało w żydowskim świecie. Pierwsze przedstawienie już nie odbyło się bardzo spokojnie. Jędrne frazesy o ojczyźnie i o honorze armji oklaskiwane zawzięcie i gorąco, musiały się nie podobać tym, którzy najpilniej pracują nad podkopaniem honoru jednej i drugiej. Odezwały się odosobnione sykania. Odtąd co wieczór teatr „Gymnase“ jest widownią gorących manifestacyj. Garstka żydowskich zapaleńców pragnęłaby przez wywołanie awantur zmusić policję do zakazania dalszych przedstawień sztuki, ale entuzjastyczne oklaski ogromnej większości widzów przygłuszają niesforne głosy. Sztuka Donnay'a będzie miała pewnie parę setek przedstawień.

Ci, którym nie dano manifestować w „Gymnase“, urządzają sobie za to spokojnie co wieczór manifestacje antyklerykalne w teatrze Sary Bernhardt. Sposobność była rzeczywiście bardzo korzystna. Nowy dramat Wiktoryna Sardou p. t. „Czarownica“, rozgrywa się w epoce Inkwizycji, a stary, w sztuce teatralnego efekciarstwa aż nazbyt doświadczony akademik wykorzystał sposobność dla stworzenia dramatu przejaskrawionego, pełnego melodramatycznej grozy i fałszywego, sentymentalnego patosu. Historyczna erudycja autora „Czarownicy“ pochodzić musi jednak ze źródeł dość podejrzanych, gdyż frazesy, jakie w drugim akcie padają ze sceny podczas procesu o czary, rzekomo wiernie zreprodukowane z dokumentów, mogłyby się śmiało i zupełnie stosownie znaleźć w jakiemś zeszytowem wydaniu romansu, prawiącego o okropnościach Inkwizycji. Treścią sztuki jest miłość Maurytanki Zoraji i hiszpańskiego rycerza Don Enrica. Enrico, oczarowany wdziękami Zoraji, zapomniał o całym świecie, zapomniał przedewszystkiem o swojej narzeczonej Juanie, córce gubernatora Toledo. Juana miewa somnambuliczne napady i ojciec jej zwraca się do Zoraji, o której sztukach czarnoksięskich powszechnie słychać, z prośbą o uleczenie córki. Zoraja uleczyła Juanę przez hypnotyzm, nie wiedząc, że leczy swoją rywalkę. Dowiedziawszy się o tem w sam dzień ślubu młodej pary, wkrada się do sypialni Juany i pogrąża ją w hypnotyczny sen. W domu gubernatora zastaje ją urzędnik Inkwizycji, wysłany przez radę dla zbadania, co Maurytanka robi w domu chrześcijańskim. Enrico broni swej kochanki i w sprzeczce zabija urzędnika, za co razem z Zorają dostaje się do więzienia. W drugim akcie jest przedstawiony ów proces o czary. Przewodniczy sam wielki Inkwizytor, kardynał Ximenes de Cisneros, złamany wiekiem i krwiożerczy starzec. Chrześcijanin i Maurytanka mają spłonąć na stosie, ale Zoraja ratuje swojego kochanka, wyznając, że jest czarownicą i że szatańskiemi sztukami opętała chrześcijańskiego rycerza. Gubernator obiecuje i jej uwolnienie, jeżeli córkę uwolni z chorobliwego snu. Zoraja czyni to i ma być wypuszczona na wolność, ale lud toledański, przyzwyczajony do ustawicznych krwawych widowisk, burzy się, że jedna ofiara uniknie śmierci. Enrico wyrywa kochankę z rąk tłumu, ale widząc, że wkrótce uledz musi przemocy, zażywa truciznę podaną mu przez Zoraję. W oczach tłumu giną oboje, połączeni w śmierci.

Już z tego pobieżnego streszczenia widać jak pustą wewnętrznie jest nowa sztuka Sardou. — Nosi ona cechy, właściwe wszystkim jego utworom, ale w mniejszym niż dotąd stopniu wyzyskane. Cechami temi są: robota niesłychanie zgrabna, utrzymywanie widza w ustawicznem a silnem naprężeniu, mnóstwo jaskrawych efektów teatralnych, mało duszy i mało prawdy. Zupełnie już nie udał się efekt z hypnotyzmem, który mimo całą świadomość widza, że ta umiejętność od wieków już była znana, choć nieraz obdarzana mianem czarnoksięstwa, w sztuce historycznej działa jak anachronizm.

Sara Bernhardt znalazła w nowej sztuce niezbyt wdzięczne pole do popisania się swoimi słynnymi wykrzykami, które z roku na rok bywają już coraz bardziej forsowane i chrypliwe. Otoczenie jej jest ze wszystkich paryskich teatrów najbardziej zmanierowane. — Wszyscy starają się krzyczeć podobnie jak dyrektorowa, zapominając o tem, że nie zawsze, gdy dwóch robi to samo, jest tosamo. Zwłaszcza przedstawiciel roli inkwizytora jest w swej szopkowej grozie niesłychanie śmieszny. Sensacja była duża, sztuczne entuzjazmy, rozdmuchiwane przez żydowską prasę do niebywałych rozmiarów, powtarzają się codzień, ale powodzenia dużego nie będzie. *L. S.*



Artur Grottger. — POWRÓT.

KAZIMIERZ LUBECKI.

WSKRZESZENIE.

Wstań!!! Bóg wlał we mnie miłość i przysłał dla [Ciebie!
Jak z niebam szedł, jak wiatr, lecący z gór do hal!
Wichrem pędu wycisnę z ciebie, jak łzy, żal,
Uczuciem się zapadła pierś twa rozkolebie.

Wstaniesz z mulistych stawu leniwego fal,
I wydasz, jak pieśń czysta, głos radosny z siebie,
Dusza zbudzi się latać, jak anioł po niebie,
Zwiędnięte palce będą, jak Damaszku stal!

Grząsko? Będziesz piękniejszy, niż lilja na bagnie!
Mroczno? Będziesz nad paproć wśród północnych [drgań!
Słabo? Cały ten poziom grzbiet do stóp twych nagnie!

Chwiejnyś? Będą twe barki, jak tatrzańska grań!
Chłodnyś? Rozpłoniesz! Pragniesz więc?! Swiat [cię zapragnie!
Chcesz?! — Tedy w Imię Boga rozkazuję: wstań!!

KAZIMIERZ LUBECKI.

POCAŁUNEK.

O, ty przedziwny miłości tłómaczu,
Słodkie misteryum uczucia bez skazy,
Piękny symbolu serdecznej ekstazy,
Radości w szczęściu i pociecho w płaczu...

O, pocałunku, matczyna pieszczoto,
Ucieleśniona pokoju przysięgo,
Ślubie wierności kochanków, potęgo
Cicha, duchowy klejnocie nad złoto...

O, śliczny znaku, natchnienie rzeźbiarzy,
A taki wstrętny, gdy sprofanowany,
Niechaj cię nigdy zła myśl nie znieważy!

Akcie czci ojca, króla i kapłana,
Modlitwo święta, na Chrystusa rany,
Bez słów drżącemi ustami składana.

A. P. CZECHOW.

INTRYGI.

a) Wybór prezesa Towarzystwa.
b) Dyskusja nad zajściem z dn. 2 października.
c) Referat rzeczywistego członka dra M. N. von Brona.
d) Bieżące sprawy Towarzystwa.

Doktór Szelestow, sprawca zajścia z dnia 2. października, wybiera się na owo posiedzenie; oddawna stoi już przed lustrem i stara się nadać swej twarzy wyraz smętny. Gdyby przybył na po-

Laureaci Nobla.



Prof. Curie (nagroda chemii).

siedzenie z twarzą wyrażającą wzburzenie, naprężenie, gdyby oblicze jego było czerwone lub zanadto blade, to nieprzyjaciele jego mogliby przypuszczać, że przypisuje zawiele wagi ich intrygom, jeśli zaś oblicze jego będzie chłodne, obojętne, jakby zaspane, takie, jakie miewają ludzie stojący wyżej ponad tłumy i znużeni życiem, to wszyscy wrogowie, spojrzawszy na niego, nabiorą wewnętrznego szacunku i pomyślą sobie:

„Wzbił się on głową niepokorną wyżej, niż kolumna Napoleonowa!“ Jako człowiek, którego mało obchodzą nieprzyjaciele i ich plotki, przybędzie na posiedzenie później niż wszyscy. Wejdzie do sali po cichu, z wyrazem znużenia, przesunie rękę po czuprynie, i nie spojrzawszy na nikogo, zajmie miejsce na samym kraju stołu. Przybrawszy minę nudzącego się słuchacza, ziewnie niespostrzeżenie, przysunie sobie jaką gazetę, zacznie czytać. Wszyscy zaczną mówić, spierać się, gorączkować się, przywoływać się wzajemnie do porządku, ale on będzie milczał, i wpatrywał się w dziennik. Ale oto, nakoniec, kiedy nazwisko jego zacznie być coraz częściej wymienianem i paląca kwestja rozgrzeje się do białości, podniesie znudzony i zmęczony wzrok na kolegów i odezwie się, niby od niechcenia:

— Zmuszają mię do zabrania głosu... Nie przygotowywałem się, panowie, a zatem darujcie, że przemowa moja nie będzie zbyt składną. Rozpocznę „ab ovo“. Na przeszłem posiedzeniu, niektórzy szanowni koledzy oświadczyli, że ja zachowuję się na „consilium“ nie tak, jakby sobie życzyli, oraz zażądali odemnie wyjaśnień. Uważając wszelkie wyjaśnienia za zbyteczne, oskarżenie zaś za nierzetelne, poprosiłem o wykreślenie mię z listy członków towarzystwa, poczem wydaliłem się. Obecnie wszakże, kiedy wnoszoną jest przeciwko mnie nowa serja oskarżeń, aczkolwiek z przykrością, przychodzę do przekonania, iż nie obejdzie się bez wyjaśnień z mej strony. Pozwólcie zatem panowie, że złożę wyjaśnienie. Następnie, bawiąc się niedbale ołówkiem lub łańcuszkiem od zegarka, powie, iż rzeczywiście podnosi niekiedy głos w czasie consilium i przerywa wypowiadane przez kolegów uwagi, nie krępując się obecnością osób obcych; prawdą jest również, iż raz podczas consilium, w obecności lekarzy i krewnych zapytał pacyenta: „Cóż to za osioł przepisał panu opjum?“. Niema prawie consilium, na którem obeszłoby się bez zajścia... Ale dlaczego? Rzecz bardzo prosta. Na każdem consilium uderza Szelestowa niesłychanie nizki poziom wiedzy kolegów. W mieście znajduje się trzydziestu dwóch lekarzy, ale większość z tej liczby umie mniej, niż przeciętny słuchacz z pierwszego kursu medycyny. Przykładów nie trzebaby szukać daleko. Oczywiście „nomina sunt odiosa“ lecz na posiedzeniu znajdują się ludzie swoi, a wreszcie dla uniknięcia zarzutu gołosłowności, koniecznem będzie wymienienie nazwisk. Oto wszystkim naprzykład wiadomo, że szanowny kolega von Bron przebił sondą przełyk żonie urzędnika Sierożkinej...

Wtedy von Bron zerwie się z miejsca, załamie ręce i zawoła:

— Kolego, to wy przebiliście, ale nie ja! Tak jest! Ja mogę dowieść!

Szelestow nie zwróci uwagi na niego i mówić będzie dalej:

— Wiadomo również wszystkim, że szanowny kolega Żyła skonstatował u aktorki Semiramidinej wrzód zamiast latającej nerki, wykonał próbne nakłócie po którem nastąpił wkrótce „exitus letalis“. Szanowny kolega Bezstrunko, zamiast wyłuszczyć paznokieć u wielkiego palca lewej nogi, wyłuszczył zdrowy paznokieć na prawej nodze. Nie mogę także pominąć milczeniem wypadku, kiedy to szanowny kolega Tercharjanz z taką gorliwością katateryzował żołnierzowi Iwanowowi trąbki Eustachego, wskutek czego pękły pacyentowi błony bębenkowe. Przypominam też przy nadarzonej sposobności, jak ten sam szanowny kolega, wyrywając ząb wywichnął pacjentowi dolną szczękę i nie wprawił jej dotąd, dopóki pacjent nie zgodził się na zapłacenie za tę operację pięciu rubli. Szanowny kolega Kuricyn ożeniony jest z córką aptekarza Grummera, to też istnieje między nimi zmowa. Powszechnie też wiadomo, iż sekretarz naszego Towarzystwa, młody kolega Skoropalitielnyj utrzymuje stosunek z żoną naszego czcigodnego i szanownego prezesa Gustawa Gustawowicza Prechtela... Od nizkiego poziomu wiedzy przeszedłem mimowolnie do niesprawiedliwości etycznej natury. Tem lepiej. Etyka — to nasza słaba strona, moi panowie, i aby nie zasłużyć na zarzut gołosłowności, wymienię wam szanownego kolegę Puzyrkowa, który znajdując się na imieninach pułkownikowej Treszczinskiej, opowiadał, jakoby z żoną naszego prezesa utrzymywał stosunki nie Skoropalitielnyj, lecz ja! Podobne rzeczy ośmiela się rozgłaszać ten sam pan Puzyrkow, którego ja w przeszłym roku zastałem w słodkiem tête à tête z żoną szanownego kolegi Znobisza! A propos doktora Znobisza... Któż to używa opinii lekarza, u którego niezupełnie bezpiecznie mogą się leczyć damy? — Znobisz... któż to ożenił się z kupiecką córką dla posagu? — Znobisz! Co zaś dotyczy naszego ogólnie szanownego prezesa, to trudni on się potajemnie homeopatją i otrzymuje pieniądze od Prusaków za szpiegostwo. Szpieg pruski — to już „ultima ratio!“

Lekarze, chcąc uchodzić za mądrych i wymownych, używają dwóch łacińskich frazesów: „nomina sunt odiosa i ultima ratio“. Szelestow będzie mówił nietylko po łacinie, lecz i po francusku i po niemiecku — jak się komu podoba! Będzie wyprowadzał wszystkich na bieżącą wodę, zerwie maski z intrygantów; prezes zmęczy się dzwonieniem, szanowni koledzy pozrywają się ze stołków, poczną lamentować, wywijać rękoma... koledzy żydowskiego wyznania zbiorą się w kupkę i zaszwargocą: hał-hał-hał-hał...

Szelestow nie zważając na nic, będzie ciągnął dalej.

Co się tyczy całego Towarzystwa, to przy obecnym składzie i porządkach, musi koniecznie upaść. Wszystko w niem opiera się wyłącznie na intrygach. Intrygi, intrygi i intrygi! Ja, jako jedna z ofiar tej nieprzerwanej, demonicznej intrygi, czuję się w obowiązku złożyć następujące oświadczenie... Tu rozpocznie wykład, sprzyjająca mu zaś partya będzie biła oklaski i zacierała ręce. I oto, wśród nieopisanej wrzawy i huku grzmotów, zaczynają się wybory prezesa. Von Bron et Comp. stoją jak opoka za wyborem Prechtela, ale publiczność i dobrze myślący lekarze sykają i wrzeszczą:

— Precz z Prechtelem! Wybrać Szelestowa! Prosimy Szelestowa! Szelestow zgadza się, lecz pod warunkiem, że Prechtel i von Bron przeproszą go za zajście w dn. 2 października. Powstaje znów nieopisany hałas i znowu szanowni koledzy żydowskiego wyznania zbijają się w kupkę i gardłują: „hał-hał-hał“... Prechtel i von Bron, oburzeni, kończą na tem, że proszą, aby ich nie zaliczano nadal do grona członków Towarzystwa. I ślicznie!

Szelestow jest prezesem. Przedewszystkiem oczyści Augiaszowe Stajnie. Znobisz — precz! Tercharjanz — won! Szanowni koledzy żydowskiego wyznania — won! Przy pomocy swej partyi doprowadzi do tego, że przed styczniem nie pozostawi w Towarzystwie ani jednego intryganta. W lecznicy Towarzystwa każe przedewszystkiem pomalować ściany w ambulatoryum i wywiesić ogłoszenia! „Palenie tytoniu surowo wzbronione“, następnie wypędzi felczera i felczerkę, lekarstwa brać będzie nie od Grummera, lecz od Chriaszczambzickiego, lekarzom, zabroni dokonywania operacyi bez swej asystencyi i t. p. Rzecz zaś najważniejsza, że będzie miał wylitografowane na biletach wizytowych: Prezes Towarzystwa N*-skich lekarzy“.

Takie są marzenia Szelestowa, stojącego w mieszkaniu swem prywatnem, przed lustrem. Ale oto zegar wydzwania godzinę siódmą i przypomina mu, że czas już jechać na posiedzenie. Budzi się z rozkosznych marzeń i stara się nadać omdlewający wyraz swemu obliczu, lecz — niestety! pragnąłby nadać swemu obliczu wyraz znużony i interesujący, a twarz nie staje się posłuszną i wygląda kwaśno, głupio, jak pyszczek zziębniętego pieska podwórzowego; chciałby, aby wyglądała poważnie, a tu twarz wyciąga się i przybiera wyraz niepewności, więc wydaje mu się teraz, że podobniejszym jest do gęsi, niż do pieska. Spuszcza powieki, zmruża oczy, wydyma policzki, marszczy czoło, ale — jakby na złość! — wygląda wcale nie tak, jakby chciał. Takie już widocznie przyrodzone rysy tej twarzy, że nic się z nią zrobić nie da. Czoło niziutkie, małe oczka biegają szybko, jak u przebiegłej przekupki, dolna szczęka wystaje jakoś naprzód głupio i niedorzecznie, policzki zaś i czupryna mają taki wygląd, jakby „szanowny kolega“ dopiero co przed chwilą wyrzucony został z sali bilardowej.

Szelestow spogląda na tę twarz, irytuje się i nabiera przekonania, że własne jego oblicze intryguje przeciwko niemu. Wychodzi do przedpokoju, ubiera się, lecz znów mu się wydaje, że futro, kalosze i czapka knują intrygi.

— Fiakier, do lecznicy! — woła.

Daje dwudziesto-kopiejkówkę, lecz intryganci dorożkarze żądają 25 kop. Siada do dorożki, jedzie, a tu zimny wiatr dmucha mu w twarz, mokry śnieg zasypuje oczy, koń wlecze się jak ze smołą. Wszystko się zmówiło i wszystko intryguje... Intrygi, intrygi i intrygi!

*Tłóm. z ros. G. W.**

Laureaci Nobla.



P. Curie-Skłodowska (nagroda chemii).

W SALONIE.

Tak się dobrze na fiksie bawiono,
Milczało tylko ich dwoje,
Oczyma co wzajem się chłoną,
Miłosne zawodząc boje.
„Dusza tobą olśniona uklękła“.
Wesoło się na fiksie bawiono
„Kto mnie wzrokiem uparcie tak nęka?“
Roztrząsano paryskie stroje.
„Kraj całowałbym pragnął twej szaty!“
O tragedji najnowszej mówiono.
„Wzrok natrętny, lecz w miłość bogaty“.
Mówiono o ludowym teatrze.
„Błagam o jedno spojrzenie łaskawsze!“
Już uwagi zwracała nań więcej.
„Spostrzedz mogą. No patrzę już, patrzę“.
Oczyma, co wzajem się chłoną,
Spoglądali na siebie goręcej.
„Utkwił obraz twój w duszy na zawsze“.
Tak się dziwnie na fiksie nudzono,
Bawiło się tylko ich dwoje
Oczyma, co wzajem się chłoną
Miłosne zawodząc boje.

Na rzece Tshu.

Naśladowane z chińskiego.

Łódź moja mknie po rzece żwawo,
Ja w toń spoglądam zielonawą,
A po sklepieniem w górze niebie
Obłoki płyną gęstą ławą.

Niebo jest także w wód głębinie;
Nim chmura krąg miesiąca minie
Widzę ją srebrną doskonale,
Jak przez wód ciemne tonie płynie.

Łódź się od fali nie kolebie
I płynę, zda mi się, po niebie
I marzę, droga, że w mem sercu
Widzę równie odbitą ciebie.

Gustaw Porębski.

Skuteczny środek

czyli

praktyczny przewodnik po Krakowie.

Godzina 10 rano.

Otulony w turecki szlafrok z magazynu towarów wschodnich dra Niecia (Rynek 25) kołyszę się wygodnie na krześle biegunowem, kupionem w Bazarze krajowym (Rynek 20) i paląc wyborne „Favorite“ od Herliczki (Plac Marjacki 1), oddaję się głębokim medytacjom o znaczeniu papierosa w życiu. Jakaś spokojna, miła atmosfera, jak gdyby „Groty fantastycznej“ (Florjańska 24) otacza mnie pieszczotliwymi szeptami ciszy, dym papierosa układa się w błękitne arabeski, z których wychylają się jakieś fantastyczne kształty, jakieś nieuchwytne twarzyczki, jakieś tajemnicze oczy...

Cisza... marzę...

W tem... huk, gwałtowne uderzenie w drzwi, szarpnięcie klamką i nim miałem czas zawołać „proszę“, do pokoju wpadł Władek P.



WIDOK Z ZAKOPANEGO.

— Chłopcze! tyś chyba nie był dzisiaj u fryzjera Wiskidy, (Plac Marjacki) wołam patrząc na jego rozczochrane włosy — a ubranie twoje tak wygląda jak gdybyś się nie ubierał w Związku kat. kraw. (jedyny skład gotowych ubrań Florjańska 7). Co się stało?

— Radź, radź, ratuj! od twojej rady zależy mój spokój! — wołał odrzuciwszy prawdziwego Habiga (nabyć można u Zdanowicza, Sławkowska 3) i ściągając gorączkowo rękawiczki rozpaczliwego koloru (kupił je u Skórczewskiego i Polakiewicza, Florjańska 13).

— Czegóż skaczesz? Nie przypuszczam aby ci Borejko (Sławkowska) zrobił ciasne buciki. Co ci się stało? opowiadaj!

— Ach jestem struty!

— Nie może być! chyba byłeś gdzie indziej na obiedzie, nie u Kuczmierczyka (św. Anny 4)!

— Nie żartuj! Nie kpi się z najświętszych uczuć!

Zacząłem się domyślać.

— Więc — co się stało? masz tu szklankę wody, pij i opowiadaj.

Westchnął z jękiem.

— Wiesz, że mam narzeczoną...

— Co! zerwała może? — przerwałem mu gwałtownie, bojąc się obszernych opowiadań — właściwych zakochanym — o tragedjach serca.

— Nie, Nie! Także przypuszczenie! wołał urażony.

— A więc — tyranizują was?

— Niee... to jest... widzisz... ja ci to muszę dokładnie opowiedzieć.

— Jesteś zdenerwowanym — poślę ci po wodę sodową od Rzący i Chmurskiego (Gertrudy 4) i po tort prowanski od Michalika (Florjańska 45).

— Eee... możeby lepiej po koniak od Hawełki (Rynek 35) i pasztet od Wołkowskiego (A—B 4). Widocznie zakochani nie sympatyzują z Eleuterją, pomyślałem, wysyłając lokaja po sprawunki.

— No, a teraz opowiadaj dalej, ale stylem wojskowym, bo gdy niebezpieczeństwo bliskie, szybka decyzja konieczna! — recytowałem stylem mentorskim. — Słucham cię.

— Widzisz, było to tak: wczoraj o godz. 6-ej wieczorem poszedłem do Ireny...

— Pardon! — przerywam — czy punktualnie o 6-ej?

— Tak — patrzyłem na zegarek... le czemu..

— Pokaż zegarek. Gdzie kupiony?

— U Limanowskiego (Sukiennice 18). Ale czemu pytasz?

— Można na nim polegać. Obecnie mamy 10 g.15, zatem od katastrofy upłynęło 16 godzin 15 m. Dzielny wódz musi się liczyć z czasem. Mów dalej.

— Otóż o godzinie 6-ej poszedłem do narzeczonej. Właśnie wróciła z pracowni M. Dinerówny (Florjańska 33) gdzie zamawiała suknię na wieczór Sylwestrowy. Powiadam ci, co za wspaniała suknia! Kolor kremowy. Pomagałem wybierać. A gdybyś wiedział..

— Nie! to nie do wytrzymania! Człowieku: czy ty myślisz, że ja jestem wyrobem gumowym od Reima (A—B 37), albo futrem od Armatysa (Bracka 5), abym miał cierpliwość słuchać o strojach babskich? Zacznij opowiadać od końca!

Wypatrzył się na mnie.

— Nie możesz mówić? Kup sobie w aptece Bartmańskiego (Grodzka 22) ziółek przeciw zaflegmieniu.

Zerwał się z krzesła. Proszę cię...

— Czekaj! Ułatwię ci spowiedź. Będę stawiał pytania, a ty odpowiadaj.

Przyniesiono koniak i w ciągu półgodzinnej pracy nad przeniesieniem go z flaszki do własnych magazynów, zdołałem wreszcie dowiedzieć się, że panna Irena tak jest rozkochaną w okresie narzeczeństwa, iż nie może się zdecydować na oznaczenie terminu ślubu, a rozkochany Władzio tak się przyzwyczaił do słodyczy — zjada codziennie 20 ciastek u Malika (Grodzka 47 i Szpitalna 40) — iż chciałby jaknajprędzej czegoś jeszcze więcej słodkiego niż ciastka, tj. „miodowych“ miesięcy.

No i stąd powody cierpienia.

Udałem głębokie zamyślenie, i zrobiłem przeraźliwie poważną minę.

— Jest źle! jest źle! — zawyrokowałem po chwili.

Władek wychylił kieliszek koniaku z szybkością, do jakiej może tylko Michalska (Szewska, 13) zdolną jest przy załatwianiu zamówień bukietowych, i straszliwie zatoczył błędnemi oczyma.

— Jest źle! — powtórzyłem łagodniejszym już tonem — i przyznam ci się, że nie wiem, co trudniejsze: czy wynaleść tutaj jaki środek, czy obejść się choć jeden dzień bez herbaty (kupionej naturalnie u firmy „Fortuna“, Sukiennice 23).

— Pomyśl tylko, a znajdziesz radę! Ty potrafisz wszystko!

Zmarszczyłem czoło na znak, że myślę, a Władek nie chcąc przeszkadzać, zajął się przeglądaniem katalogu księgarni Gebethnera, (Rynek 23).

— Heureka! heureka!

Nieszczęśliwy kandydacie na szczęśliwego małżonka złożysz mi jutro w ofierze hekatombę win od Federowicza (Szczepańska 3). Dalej! do czynu! zbierajmy się!

— Coś wymyślił?

— Prędzej, prędzej. Po drodze ci opowiem, — wołam, ubierając paltot od Spółki krawieckiej (ul. Florjańska 57).

— Biegniemy do rynku. Po drodze kupujemy u K. Bauma (Florjańska 18) librę papieru i dwa ołówki.

— Dziś wilja. Naturalnie będziesz u narzeczonej. Słuchaj zatem: Mój plan jest nadzwyczaj prosty, skutek zależy od wykonania. Wyzyskasz dzisiejszy zwyczaj składania podarków gwiazdkowych, a znając dobrze gust p. Ireny (Włodek kiwnął głową i zrobił nudną minę) wybierzesz jakiś podarek, który ją powinien rozczulić. A wtedy od twojej wymowy zależeć będzie, aby wyznaczyła termin ślubu.

Władek patrzał przez chwilę zdumiony. Wreszcie wyjęknął: Czem ja ci się odwdzięczę?...

— Nie stękaj! idziemy do „Groty Twardowskiego“ (Bracka 1) i układamy spis sprawunków. Hajda!

PIERWSZE KROKI

przez

S. KONDRATOWICZA.

28 (Ciąg dalszy).

Biedny Edmund!... wszystkie jego marzenia, śnione od lat tylu, rozwiały się w chwili jednej.

Zdawało mu się, że ktoś nagle wyrwał mu serce z piersi, a wkoło niego utworzyła się próżnia niezmierna, której myśl sama przeniknąć nie była zdolną i ta oddzieliła go zupełnie od wszystkiego, co żyje!... Były chwile, w których zdawało mu się, że jest sam jeden na świecie i wtedy ogarniało go przygnębiające uczucie osamotnienia i tęsknoty.

Bał się cienia własnego, odgłosu kroków własnych, wpadł w taki stan zdenerwowania, że niejednokrotnie przychodziła mu myśl zabójcza... z bólem jednak w piersi przekonywał się, że nastąpił w nim taki upadek ducha i energji, iż nie miałby nawet siły spełnienia na sobie ostatniego aktu łaski.

Przez jakiś czas nie wychodził wcale z domu, zamknięty w swoich dwóch pokojach, nie dotykając prawie posiłku, który kazał sobie przynosić i nie przyjmując nikogo.

W jego głowie panował jakiś chaos myśli, a w sercu taki sam chaos uczuć, z których próbował wydzielić chociaż jedno, sformułować je — napróżno!..

Zdawało mu się, że utracił pojęcie każdego z uczuć oddzielnie.

Miłość, żal, tęsknota, nienawiść, zadowolenie, zlewały się w jedno jakieś potworne uczucie, pochłaniające go, pozbawiające zdolności myślenia.

Podobnego uczucia doświadczać muszą obłąkani!..

Powoli wszakże z tego chaosu zaczęło się wyłaniać jedno — ciche, łagodne, a trwożliwe, które zdawało się skradać wśród całej armii uczuć burzliwych i szukać punktu wyjścia, wydzielenia się...

Było to jakieś nowe, obce, nieznane mu wcale, a jednak błogie uczucie wdzięczności!

Jednocześnie przed wzrokiem jego ducha zaczęła się rysować piękna postać pani Ireny ze słowami tkliwej przyjaźni na ustach, ze łzami w oczach...

Zdawa'o mu się, że czuje jeszcze ciepły uścisk jej dłoni miękkiej i łzy, które spadły na jego ręce...

. . . .

XI.

W ciężkiem strapieniu Edmunda, pani Irena stała się jego duchem opiekuńczym, siostrą najczulszą, pełną poświęcenia i zaparcia się, starając się pobudzać go do życia, powrócić mu spokój i równowagę ducha.

W niej samej zaszła zmiana wielka...

Nie była to już znudzona, płocha kobieta, która z wyrachowaniem zimnem obmyślała plan przykucia do swego rydwanu nowego niewolnika, lecz kobieta, która osiągnąwszy cel zamierzony, zdaca broń dotychczasową, jako zbyteczną i że wspaniałomyślnością szlachetnego zwycięscy otwiera swe serce przed zwyciężonym...

A w tem sercu była dotąd taka próżnia.., że sprawiało jej radość wielką, iż mogła ją wypełnić uczuciem tkliwszem i głębszem.

Czy go kochała? Jak się to stało? Od kiedy jej miłość datuje? nie zdawała sobie sprawy, pytania te nie przychodziły jej nigdy na myśl!... poprzednie płoche, egoistyczne zamiary względem Edmunda, wydały się jej świętokradztwem, spełnionem na ołtarzu najczystszych uczuć... odsuwała je teraz ze wstrętem od siebie!... Pragnęła tylko widzieć Edmunda, być dlań siostrą najczulszą, przyjaciółką tkliwą.

I to pragnienie wydało się jej najnaturalniejszem w świecie... niezaprzeczonem... przyszła do przekonania przy pomocy całego szeregu niekonsekwencji, właściwym naturom kobiecym, a szczególnej wrażliwym.

I wszystko to było szczerem zupełnie.

W takiej-to zapewne chwilowej, bezwiednej szczerości uczuć, leży nieprzeparta siła kobiety, druzgocąca niekiedy serca najoporniejsze, najtwardsze.

Sile tej Edmund uledz musiał..

Braterskie uczucie przyjaźni, zakwitłe na wulkanie niezaspokojonych pragnień serca, a umiejętnie pielęgnowane przez panią Irenę, zamieniło się nagle, niespodzianie dla niego samego, w namiętność, która pozbawiła go na czas jakiś samowiedzy i woli.

Sprawiało mu to ulgę pożądaną, przerwę w ostrych cierpieniach serca, które go męczyły niewypowiedzianie.

Potrzebował zapomnieć się...

Była to chwila krytyczna, którą instynktowo odczuła pani Irena, a z której korzystać nie omieszkała, przeważając szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Kilka miesięcy przemknęło jak sen, w ciągu którego Edmund przestał istnieć dla świata i ludzi.

Wpadł w rodzaj letargu duchowego, z którego, zdawało się, że nic go wyrwać nie mogło.

Adaś i dr Kański starali się go powstrzymać na tej niebezpiecznej drodze, z której częstokroć nie powraca się nigdy.

Żadne jednak perswazje nie odniosły skutku. — Dłuski doszedł do zupełnego zobojętnienia i był głuchy na głos rozsądku.

Na wszystko wszakże kres przychodzi... szał minął.

Nastąpił przesyt i zmęczenie duchowe...

Próbował odświeżyć się pracą — pracować jednak nie mógł.

Jednocześnie zaczęły się w pamięci jego ożywiać wspomnienia, pogrzebane dawno... zdawało mu się na zawsze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jesteśmy na miejscu. Na stole wino i papierosy w tutkach W. Bełdowskiego (Poselska 19).

— Więc muszą być kwiaty koniecznie od Freegego (Sukiennice 15), rozumiesz? kwiaty mówią wiele, „każdy kocha kwiaty!"

— To szablon! — protestuje Władek półtonem...

— Cicho! nie przerywaj... Musi być jakiś kawałek jubilerski od Czaplickiego (Plac Marjacki 1).

— Ale jaki?

Laureaci Nobla.



Henryk Becquerel (nagroda chemii).

— To już rzecz gustu twego i twojej narzeczonej! — Musi być bajeczny flakon od Ihnatowicza (Sukiennice 20).

— Pomożesz mi wybrać...

— Mój kochany! Gdybym miał narzeczoną i chciał jej co kupić, nie pytałbym o radę! — Notuj dalej: musisz być u Jana Eischera (Rynek 34) i u Fronczą (Florjańska 17) tam są najstosowniejsze podarki dla dorosłych, a więc i dla narzeczonej tam wybierzesz...

— Ale co?

Zerwałem się z krzesła.

— Bądź zdrów! Jeśli miłość odebrała ci wszelkie zdolności do interesów, to i najlepsza rada nie pomoże! Za ciebie nie będę walczył o kobietę! Masz jeszcze tyle czasu, że mógłbyś zakupić dziesięć firm katolickich. — Idę do siebie, spędzić kawalerską wilję w towarzystwie butelki miodu od Wójcikiewicza (Szewska 16). Jutro możesz mnie zawiadomić o rezultacie naszych planów. Bywaj zdrów, i noś mnie w sercu.

* * *

Na zegarze u Bojarskiego (Florjańska 4) wybiła godzina druga po północy, gdy samotne moje medytacje przerwał dzwonek u bramy, a zaraz potem pukanie.

— Pewnie telegram — myślę, otwierając drzwi

— Ekspres oddaje mi bilet i oddala się szybko.

— Rozdzieram kopertę — bilet od Władka:

„Dzięki, dzięki za radę! zaraz po świętach zamawiam zaproszenia ślubne w drukarni W. Korneckiego (Rynek l. 8.). *Hugo.*

MIKOŁAJ.

Noc — ja nie zasnę.
Mrugają na mnie gwiazdy jasne;
One dzieckiem mię znały —
Taksamo wtedy wiatr zawodził —
Znały mię dzieckiem, gdy chodził
Mikołaj biały.

Mrugają na mnie gwiazdy złote
Chcą mi coś w samo serce wyszeptać.
— Teraz w sercu natężę tęsknotę,
Aż usłyszę jak tam śnieżne zwały,
Zwolna, zwolna miękko będzie deptać
Mikołaj biały.

Cicho — dźwiękły lodowe dzwoneczki —
Przez sen tysiąc zatłukło serduszek —
Jakaż ręka niosąc skarb bajeczny
Do dziecięcych się skrada poduszek?
Jakież cuda znajdzie, kto był grzeczny,
Kto usłyszał jak dzwonią dzwoneczki,
Mikołaju biały, Mikołaju!

Co się gwiazdom, co się gwiazdom stało.
Że inaczej dziś patrzą, niż wczora?
Czyżby promyk dawnego wieczora
Drżał w mych oczach w tę noc śnieżno-białą?
Czyżby gwiazdy poznały coś po mnie?
— Hen, w oddali lodowe dzwoneczki
Przedzwaniają na śnieżnem rozstaju.
Cóż? nim z nocnej powrócisz wycieczki,
Czy nie zajdziesz, nie zajdziesz już do mnie
Mikołaju, biały Mikołaju!?

Gwiazdy na mnie mrugają tak rzewnie.
— Nim do raju powróci Mikołaj,
Jeszcze czas, jeszcze czas, jeszcze wołaj,
Jeszcze wołaj go serca zaklęciem,
Głos ten pozna, wszak cię znał dziecięciem.
— Tak mrugają na mnie gwiazdy rzewnie.
Próżno chcą mi podszepnąć zaklęcie
Próżno chcą mi podszepnąć to słowo,
Co gdzieś w sercu nurtuje tajemnie,
Gdzieś z dziecięcą pogrzebane mową:
Nie odnajdą je gwiazdy już we mnie,
Choć tak w górze mrugają zawzięcie.

Co się stało we mnie? co się stało?
Białych tęsknot serce mi nie strzegło.
Dzisiaj słowo złotych gwiazd pomocne,
Zanim do mnie z przestrzeni dobiegło,
Już je wichry w lot rozkradły nocne —
I już gwiazdy gasną nocą białą,
Jakby blade dogasały świeczki,
A hen, w dali, na śnieżnem rozstaju,
Przedzwaniają lodowe dzwoneczki,
Mikołaju, biały Mikołaju.

Edward Leszczyński.

Z południowych granic.

Pochwały hr. Gołuchowskiego dla Włoch urzędowych, groźby dla nieurzędowych. — Irredentyści przy robocie. — Uroczystości w Udine. — Sojusz włosko-chorwacki. — Niedźwiedzia przysługa.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Minister hrabia Gołuchowski w exposé politycznem, przedłożonem delegacji węgierskiej, nie zapomniał o scharakteryzowaniu stosunku Austro-Węgier do Włoch. Ów stosunek rozszczepił na dwa promienie: na stosunek do Włoch urzędowych i na stosunek do „żywiołów niesfornych, niekarnych, rewolucyjnych" i jak podobnie brzmi szablonowa nomenklatura oficjalna w wypadkach podobnych. Stosunek do Włoch urzędowych jest jak najlepszy; stosunek do owych „żywiołów", będących właściwie całym narodem, jest jak najgorszym.

Hrabia Gołuchowski wie przecież wybornie, że owa charakterystyka chroma na jednym pun-

Laureaci Nobla.



Randall Cremer (nagroda pokoju).

kcie: Włochy urzędowe właściwie myślą i czują tak, jak cały naród włoski. Jedynie tylko względy dyplomatyczne skłaniają ministrów włoskich, by pozornie i formalnie grali komedję, że nie podzielają i nie współczują programowi irredentystów. W gruncie rzeczy sfery oficjalne włoskie układają rachuby polityczne, dalej idące, niż irredentyści. Ci ostatni bowiem rachowali na oderwanie od Austrji Trydentu, Trjestu i

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

59 (Ciąg dalszy).

— A jednak niedawno byliście zdecydowani na moje z nim małżeństwo.

— To była symulacja, kiedy miałem nóż na gardle.

— Nigdyśmy o tem na serjo nie myśleli — uzupełniła pani Hortensja.

— Powiedz jednak „grand pere", ale z całą szczerością... kogobyś wolał widzieć mężem swojej wnuczki-księżniczki, czy Jerzego Gutgelda, pomimo że jest synem twego wroga, czy Stanisława Kona?

— Gutgeld ma przynajmniej fortunę, gdy ten...

— Proszę nie kończyć. Wymówiłam sobie wszelkie epitety uwłaczające memu narzeczonemu.

— Który, niech cię to przynajmniej nie obraża, jest... narwaniec. Ty wiesz, że on się zrzekł miljonów, chociaż mógł...

— Symulować, czy tam handlować przekonaniami? Ależ to właśnie dało mi pierwszą sposobność ocenić jego kryształowy charakter i... Lecz po co ja to wszystko mówię, kiedy ani ja państwa ani wy mnie nie przekonacie! Stoimy na dwóch przeciwległych biegunach... Trudno mi was w moją stronę naprowadzić, sama zaś nigdy w waszą nie pójdą. Więc odmawiacie swego błogosławieństwa?

— I pozwolenia — z naciskiem dodał Waldstein.

— O to, „grand pere" już nie pytam.

— Mieciu, nie tak ostro... — rzekła pojednawczo pani Hortensja.

— Ciekaw tylko jestem, co na to powie pan Kon, gdy się dowie, że my za wnuczką wychodzącą za mąż wbrew naszym życzeniom, nic, ale to nic, nawet na owinięcie palca, nie damy?

— Także argument! — rzekła, uśmiechając się, Iza.

Księżniczka się śmieje, kiedy ja na serjo mówię, że nic nie dam, że nawet o najskromniejszej wyprawie nie pomyślę.

— Będziesz w swojem prawie „grand père". Ja też, a właściwie my oboje, na nic, mówię z całą szczerością, na nic nie liczymy. — Powiem więcej. Przyrzekłam najuroczyściej Stachowi, że nic od was nie przyjmę.

— Nie powiadaj tego. Ja babka jestem, ja, zanim do nas przyjechałaś, już myślałam o wyprawie dla ciebie. Ja babka. Iziu, a babka, to jak matka. Dziecku nie wolno matce odmawiać— znów ze szlochaniem prawiła pani Hortensja.

Iza poczęła całować jej ręce. Miłość wido czna, iście żywiołowa, kazała jej zapomnieć o śmiesznościach i karykaturalności babki.

Nawet Waldstein stracił swój zwykły tupet i zmieniając ponownie ton, zapytał:

— A z czego ten pan Kon utrzyma żonę?

— Bądźcie państwo spokojni. Jeżeli w ciągu paru lat, jako chemik fabryki nad Renem, potrafił odłożyć około dziesięciu tysięcy marek, to chyba przyszłość ma zapewnioną.

— Hm... hm... z księżniczki Dobromirskiej pani chemikowa Konowa...

— Ta chemikowa Konowa szczęśliwszą będzie, niż z Waldsteinów księżna Dobromirska...

— Mieciu sza! Iziu, ty także daj już pokój!

— To jednak dla mnie, w przeddzień jubileuszu, w przeddzień uroczystości, ładna wiadomość! Co bo powiedzą..?

Ukazanie się lokaja przerwało frazes.

— Pan Suczyński czeka... — zaczął famulus.

— Powiedziałem: niech czeka, dopóki go nie zawezwę.

— Kiedy mówi, że sprawa nadzwyczaj pilna. Przyszła depesza z tej... jakże się to zowie?... z Panamy, proszę jaśnie pana.

— Z jakiej znów Panamy?

— Gdzie niby jaśnie pan jest konsulem.

— Depesza z Paragwaju.

— Mundur! Prędko przynieś mi mundur; — później Suczyńskiego zaraz wprowadzić.

— Mieciu, to ja z Izią...

— Poczekajcie. Czyż nie jesteście ciekawe depeszy z Paragwaju? Depesza z tego egzotycznego kraju, to musi być istotnie coś ważnego. Rząd paragwajski jest przecie oszczędny, a każdy wyraz telegramu stamtąd drogo kosztuje — prawił zelektryzowany Waldstein, wkładając mundur.

Jeszcze nie zdążył zapiąć się na wszystkie guziki, gdy wszedł Suczyński i zbliżył się do pani konsulowej dla ucałowania rączek.

— Prędzej, panie Suczyński, prędzej proszę o depeszę. Trzeba mi było odrazu dać znać, że jest depesza. W sprawach dyplomatycznych najmniejsza zwłoka może wywołać najgorsze następstwa.

— Nie wywoła, ponieważ zanim przyszedłem do pana prezesa...

— Konsula, chciałeś pan powiedzieć? Pan Suczyński zaczyna się zapominać.

— Tak jest, przepraszam... pana konsula, ale ja dałem już znać do policji przez telefon.

— Co, co?! Pan się ośmieliłeś bezemnie przedsiębrać jakieś zarządzenia? Pan się ważyłeś otworzyć depeszę dyplomatyczną, do rąk pełnomocnika państwa Paragwajskiego wysłaną? Czego ja się dowiaduję? Panie Suczyński, za nadużycie tajemnicy stanu można grubo odpowiedzieć. Zawieszam pana tymczasem w obowiązkach, zanim mocą władzy konsularnej nie przeprowadzę śledztwa. To się źle skończy, t...

— Nie mogę nie przeczytać — przerwał Waldstein surową reprymendę — jakieś wyrazy bez związku...

— To po francusku. I nasz korespondent bankowy długo się mozolił, zanim sens z depeszy wyrozumiał, a przecież jako Francuz z urodzenia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Istrji. Najnowsza polityka Włoch względem Austrji natomiast dąży do zagarnięcia wszystkich wybrzeży Adrjatyku, do zrobienia z tego ostatniego morza wyłącznie włoskiego.

Hrabia Gołuchowski wie o tem. Jego uwagi nie mogły ujść zabiegi, robione przez Włochów, celem pozyskania Słoweńców Istrji i Chorwatów Dalmacji. Wie on, że to na rozkaz z Rzymu Włosi w Dalmacji po pięćdziesięcioletniej walce uznali się za zwyciężonych i kapitulowali wobec Chorwatów. Na rozkaz Kwirynału, który chce się wkraść do serc i mózgów chorwackich, Włosi w Sejmie dalmackim po raz pierwszy od 1861 r., zamiast przeciwko Chorwatom z gabinetem biurokratycznym wiedeńskim, poszli z Chorwatami przeciwko biurokracji wiedeńskiej. Takiego zwrotu i takiej kapitulacji nie robi się bez kozery. Włosi pozornie kapitulują, by sobie kupić Słowian południowych, bez Austrji, jako sprzymierzeńców w walce o morze Adrjatyckie.

Dziennik wiedeński „Reichspost“, wybornie poinformowany o robotach włoskich na południu Austrji, pisał jeszcze w połowie listopada, że grozi tam Austrji wielkie, ale to wielkie niebezpieczeństwo.

Gdy w lecie para królewska bawiła z racji manewrów w Udine, tuż nad granicą austrjacką, miasta włoskie Gorycji, Istrji i Trjest wysłały tamże deputacje z chorągwiami. I lud włoski i para królewska witali Włochów austrjackich szczególnie serdecznie. Gdy na „Piazza Umberto I“, wśród defilady sztandarów, ukazała się chorągiew Gorycji, otoczona przez młodzież włoską — król wspiął się w strzemionach, jak gdyby chciał ruszyć do ataku i zasalutował. „Niech żyje król, niech żyje Gorycja włoska, niech żyje Trjest włoski!“ — krzyknięto na placu chórem.

Laureaci Nobla.



Niels Finsen (nagroda fizyki).

Królowa Helena kazała sobie przedstawić deputacje dam włoskich z Gorycji i z Trjestu. Wręczone sobie przez obie deputacje bukiety zatrzymała ostentacyjnie w ręku podczas przejazdu przez miasto.

Gazety włoskie w Italji i w Austrji bezustanku zwracają uwagę Słowian południowych, że na dworze rzymskim dzisiaj język serbsko-chorwacki jest ciągle w użyciu. Król go się także nauczył i często powtarza, że Włochy zakwitną wtedy, gdy zawrą ścisłą przyjaźń z Słowiańszczyzną południową.

Hr. Gołuchowski wie o tem wszystkiem. Jeżeli więc chwali Włochy oficjalnie, gani zaś ostro sfery narodowe włoskie, to robi w celu dania przestrogi nietylko tym drugim, ale również i pierwszym, dania przestrogi w sposób wyraźny, a przecież gładki, nie pociągający za sobą dalszych zatargów.

Zadanie ministra spraw zagranicznych, ratującego całość granic państwa od południa, byłoby łatwiejszem, gdyby nie opłakana krótkowzroczność biurokracji wiedeńskiej. Przyjść bowiem z projektem wprowadzenia języka niemieckiego, jako urzędowego, w chwili, gdy Włochy oficjalne i nieoficjalne tak silnie kokietują Chorwatów Dalmacji, — przyjść z podobnym projektem, który wzburzył całą ludność słowiańską owego kraju, znaczy pracować na korzyść Włoch. Hrabia Gołuchowski był zapewne niekoniecznie wdzięcznym za taką przysługę niedźwiedzią!

Korespondencja.

BERLIN 22 grudnia.

Pojedynek Bülowa z Beblem. — Mowa Sattlera i Skarżyńskiego. — Przyjęcie Kuleiskiego do Koła polskiego. — Wybór Mielżyńskiego na sekretarza. — Pomnik Ledóchowskiego w Poznaniu. — Sejmik na katystów.

I. Największe zajęcie budzą obrady nowo obranego i świeżo zwołanego parlamentu, gdzie występowali przed innymi kanclerz państwa Bülow, przywódca socjalistów Bebel, a imieniem Polaków poseł Skarżyński.

Dwie zasadnicze kwestje poruszono w rozprawach nad budżetem: kwestję polską i stosunek obecnego ustroju społecznego do socjalizmu. Była to więc debata polska i debata socjalistyczna. Oprócz tego poruszono sprawy katolickie: stanowisko jakie zajęło centrum jest znane czytelnikom „Głosu Narodu“ z mowy ks. dr. Schädlera. Pojedynek słowny Bülowa z Beblem był niezmiernie ciekawym dla swady mówców, pruskiej „Schneidigkeit“ Bülowa i ostrej krytyki oraz zarzutów Bebla pod adresem dynastji co do projektów wojskowych, które wyszły bezpośrednio od cesarza. Bebel mówił:

Przedłożenia wojskowe wiszą w powietrzu. Ma być znacznie powiększona ilość kawalerji, ma nastąpić zmiana dział w artylerji. Prawdopodobnie jest to jedyny fakt w dziejach państw militarnych, żeby reprezentacja ludu uchwaliła 145 miljonów na nowe działa, które zanim weszły w użycie już okazały się do niczego. Rzeczoznawca tej miary co jenerał-lejtnant v. Alten oświadczył, że uważa to za zupełną zagadkę, jak można wprowadzać działa, które w najlepszym razie dają na 100 kroków dwa celne strzały. Czyż nie dziwnem, że zagranicą nie spotykamy się ze śmiechem szyderstwa? A nasze manewra kawalerji! z jakąż spotykają się krytyką gdzieindziej, a w decydujących sferach nikt na to nie zwraca uwagi. Karabin, który zawotowano w r. 1898 jeszcze nie został zupełnie wprowadzony do armji a już go zmieniają na nowy z automatycznem ładowaniem naboi.

Każda zmiana rewolucjonizuje armję, wywołuje niezadowolenie i ferment tak wśród żołnierzy jak i w korpusie oficerskim. Co chwila nowe odznaki, nowe sznury, guziki, wyłogi, co chwila nowe parady; wszystko to bardzo pięknie i olśniewająco dla widza wygląda, ale na wypadek wojny jest tylko szkodliwem. Dla jednej parady kazano licznym oddziałom żołnierzy równać ogromną przestrzeń przez cały rok, właścicielom tych obszarów już z góry na rok przed paradą zapłacono za wszelkie pożytki, jakieby z uprawy tych gruntów mieli. Rozchodzą się także pogłoski, że ma być wystawiona nowa eskadra bojowa, potrzeba będzie na nią rocznie najmniej 250 do 300 miljonów. Nowo zaprowadzona taryfa cłowa na te wydatki nie wystarczy, będą konieczne nowe pożyczki. Zdaleka patrzący może się zdawać, że Niemcy żyją ciągle wśród uroczystości strzeleckich: ustawiczne parady świąteczne, fantastyczne manewra, odsłonięcia pomników, mowy z muzyką, tak, jakby Niemcy nie mieli nic lepszego do roboty. Już wszystkim to zmierzło jak i ten serwilizm, pochlebstwo i psia pokora wobec wyższych, jakiej równej nie masz. To są czasy rzymskich Cezarów; czyż więc nikogo nie przestrasza ta myśl, że historja upadku Rzymu się powtarza.

Z nieskończenie długiej mowy Bülowa cytujemy następne wyjątki:

Przyznam się, że mam więcej zaufania do ministra wojny, niż do p. Bebla. Doświadczenie wykazuje, że więcej warte ziarnko prawdy, niż najbardziej fantastyczne rojenia. Mówił Bebel o „drylu“. Tresura i wychowanie zrobiły z pruskiego żołnierza to, czem jest.

P. Bebel zdaje się w manewrach nie brał udziału, ich celem jest danie próbki wojny. Jazda spełni swoją powinność w razie wojny tak, jak ją spełniła za Fryderyka Wielkiego i Napoleona. Złe obchodzenie się z żołnierzami potępiam.

Nie odmawiam nikomu z posłów prawa zajmowania się armją. Ale są dwa rodzaje krytyki, albo rzeczowa i sprawiedliwa z patrjotyzmu wypływająca, albo agitacyjna, której się rozchodzi o podtrzymanie niezadowolenia. Tę drugą krytykę uprawiają socjaliści.

Każdy poszczególny fakt uogólniają i robią z niego broń przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy.

Porównanie z Rzymem z czasów upadku niezszczególnie się udało.

Gdyby Bebel miał taką mowę za Kaliguli, to zdaje mi się, że źleby się z nim skończyło.

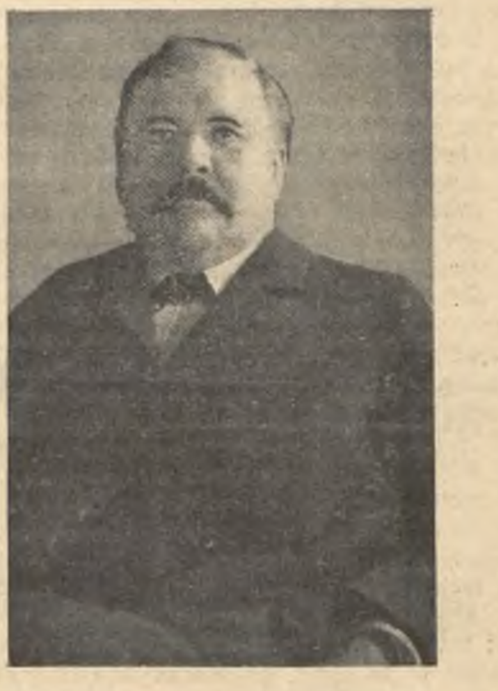
Mówił także o byzantynizmie. Jest byzantynizm nie tylko od góry ale i od dołu u tych, dla których pan Demos jest zawsze nieomylny, którzy schlebiają niezawodnym instynktom mas. O nich powiedział nasz największy poeta: Ci są najgorsi ze wszystkich. Powiem, że niema większego terroru jak u socjalistów. Żadna z partyj podczas wyborów nie zważała mniej na wolność słowa i zespalania się, w żadnej takiego terroryzmu nie było. Mówią wciąż o ciemnocie średniowiecznej. Nigdy nie było soboru, na którymby ujawniono taką ciasnotę pojęć, wyłączność i sobkostwo, jak na ostatnim zjeździe socjalistycznym. W żadnem oświadczeniu, w żadnej bulli papieskiej nie było takiego braku tolerancji, jak w ówczesnem oświadczeniu Bebla. A jakto było z tęsknotą Bernsteina za wiceprezydenturą socjalistyczną w Izbie? Jakiego nosa nie dostał?

I to ma być wolność, która jest niczem innem jak swawolą i terrorem. Gdzie jest jaki program socjalistyczny, jak to państwo przyszłości ma wyglądać? Bebel powiedział, że upadek mieszczańskiego społeczeństwa jest bliski. Chcielibyśmy wiedzieć, co nas czeka, a niczego się dowiedzieć nie możemy, prócz fantastycznych rojeń.

Z przeszłości Korei.

Półwysep koreański, graniczący od północy z Mandżurją, stał się, jak wiadomo, jabłkiem niezgody pomiędzy Rosją a Japonją. Japonja chciałaby mieć przemożny wpływ w Korei, Ro-

Laureaci Nobla.



Svante Arhenius (nagroda przyrody.

sja, ze względu na bliskie sąsiedztwo jej z Mandżurją, zgodzić się na to nie może. Wobec tego nie od rzeczy będzie zaznajomić się bliżej z przeszłością kraju tego, na który dziś zwrócone są oczy świata całego.

Założycielem państwa koreańskiego był niejaki Tam-gun-uang, który panował na 2.356 lat przed narodzeniem Chrystusa. Oto co o powstaniu Korei opowiada podanie ludowe:

Pierwotnie na Wschodzie nie było żadnego władcy, było tylko 9 rodów barbarzyńców. Pewnego dnia jakiś cudowny człowiek opuścił się na górę Tajbek w prowincji Penjan. Mieszkańcy obwołali go władcą swoim, a państwo jego nazwali Cze-sen, znajduje się ono bowiem tam, gdzie najpierw wschodzi słońce (cze znaczy po koreańsku poranek, sen — najpierw). Nazwę tę Korea do dziś dnia utrzymała w ustach ludu:

Nowy władca założył stolicę w Pengsau, a następnie przeniósł ją na górę Pektu (białą górę), aż w końcu udał się w góry Sumi i tam przemienił się w ducha; władza przeszła w ręce dynastji Cidżi (w r. 1121 przed Nar. Chr.), która panowała 929 lat. Cidżi nauczył poddanych sprawiedliwości, rolnictwa, jedwabnictwa i wyrobu tkanin i ułożył 8 artykułów prawa; zabójstwo karane było śmiercią, za zadanie ran winny okupić się musiał złożeniem pewnej ilości zboża, za kradzież mężczyźni i kobiety stawali się niewolnikami poszkodowanego: kto chciał się wykupić, złożyć musiał 500.000 czech. (Czecha,

moneta miedziana, wielkości 3 kop. z kwadratowem wycięciem w środku. Według kursu 5 czech równa się 1 kopiejce; na południu Korei każda czecha dzieli się jeszcze na 5 części.) — Naród znany był z uczciwości, bramy i drzwi domów stały otworem. Kobiety były piękne i mądre. Sam Czidżi był władcą roztropnym i miłosiernym, ale za czasów następców jego dobrobyt, szczęście i pomyślność zaczęły zwolna upadać i już 40-ty następca stał się wasalem zachodnich barbarzyńców-Chińczyków, a syn jego, skutkiem wojny domowej, uciekać musiał na południe.

Państwo rozpadło się na 3 części. Historyk koreański tak opisuje okres ten dziejów Korei. Kraj stał się polem strasznych wojen między władcą dzielnicy północnej, nazwiskiem Kori (od którego poszła nazwa Korei) i Chinami z jednej, a władcą dzielnicy południowej, Sinla i Japonją z drugiej strony. Dziesięć z górą stuleci krew lała się obfitemi potokami, aż wreszcie Kori jednoczy w r. 918 obie dzielnice pod swojem berłem. Pod zwierzchnictwem Chin dynastja ta przetrwała do r. 1393, poczem na tronie koreańskim zasiadła dynastja Ni, która przetrwała aż do naszych czasów. O pierwszym władcy z dynastji podanie ludowe ma następującą piękną opowieść:

Założyciel dynastji odznaczał się rozumem, wiedzą, surową moralnością i niezwykłą odwagą. Gdy pewnego dnia, młodym jeszcze będąc, udał się na polowanie, zobaczył ze smutkiem, że jeden z najulubieńszych sokołów zapędził się daleko i zniknął mu z oczu. Wielką też zapałał radością, gdy po długich poszukiwaniach ujrzał sokoła, opuszczającego się na dach świątyni Buddy. Ni wszedł do świątyni; przed posągiem Buddy stał jakiś starzec, który spojrzawszy na Ni, rzekł: „Na co szukasz sokoła, kiedy powinieneś szukać tronu; śpiesz więc do stolicy.

Nie podziękował starcowi za proroctwo i wyszedł. Wkrótce potem znalazł się w stolicy, gdzie szybko zaczął awansować, aż został w końcu główno dowodzącym armją całą. Córka jego została małżonką królewską, a dwaj synowie przymiotami umysłu i serca zjednali sobie miłość powszechną. Król, oddany rozpuście, ściągał na siebie coraz większą nienawiść narodu. Życiu jego kilkakrotnie groziło poważne niebezpieczeństwo, którego uniknął tylko dzięki odwadze Ni.

Nagle, wbrew życzeniu ludu, wybuchła wojna z Chinami. Ni otrzymał rozkaz przekroczenia z armją swą rzeki Amno-kana (Jalu), stanowiącej granicę między Koreą a Chinami. Ni usłuchał; w czasie pochodu jednak nabrał przekonania, że wojna ta, której chciał jeden tylko król, będzie grobem dla ojczyzny.

Zebrawszy więc starszyznę, przemówił do niej, jak następuje: „Trudno sprzeciwiać się rozkazom, monarchy; doradzałem mu kilkakrotnie, żeby nie rozpoczynał wojny z Chinami, ale napróżno; małemu państwu odważyć się na wojnę z wielkiem to to samo, co ciskać w twarz kamyczkami. Gdybyśmy mieli nawet sto tysięcy żołnierzy, to i tak żaden nie powróciłby żywym z wojny. Nie własne obawy mam na myśli, ale postępki takie, jak oddawanie się rozpuście, niesłuchanie dobrych rad i narażanie życia dziesiątków tysięcy poddanych, przechodzi miarę cierpliwości. Dziesiątki tysięcy żon i dzieci żołnierzy tych popadnie w nędzę, będą boleć i łzy wylewać. Wracajmy do stolicy; winę przed królem biorę na siebie“.

Dowódzcy i żołnierze, widząc mądrość i nieugiętość Ni, spełnili jego rozkazy. Król uciekł na jedną z wysp sąsiednich, a szlachta koreańska powołała Ni na tron, uzyskawszy na to uprzednio pozwolenie Chin pod warunkiem, że nowy władca uzna ich zwierzchnictwo. I aż do ostatniej wojny chińsko-japońskiej (1894 r.) potomkowie Ni uważali się za poddanych cesarza chińskiego, składali mu daninę, używali kalendarza chińskiego i do składania ofiar przywdziewali szaty, skrojone na wzór używanych do celu tego przez chińską dynastję Ming.

Taki jest protoplasta dzisiejszej dynastji koreańskiej, który przed śmiercią przepowiedział, że jeżeli tylko nie ustanie poszanowanie praw Zachodu (Chiny) i nie zniknie ufność w stosunkach z Wschodem (Japonja), ród Ni rządzić będzie krajem nieskończoną liczbę lat i ustrój państwowy zostanie nienaruszony. Niestety, od r. 1592 t. j. od czasu napadu Japonji na Koreę, znikła ufność do Japonji i dzisiejsze dobre stosunki są tylko maską, kryjącą nienawiść wzajemną. A i stosunek do Chin zmienił się znacznie, co znamionowałoby smutną przepowiednię dla Korei.

Tajemnice menażerji.

Humoreska amerykańska.

W pewnem mieście dawał przedstawienia cyrk „amerykański“ połączony z menażerją. Po odjeździe cyrku znaleziono na placu, gdzie odbywały się przedstawienia, trochę starych rupieci a między nimi widocznie przez pomyłkę zapomniane małe archiwum dyrektora cyrku. Księga do kopjowania listów zdradziła niejedną tajemnicę tyczącą wewnętrznej organizacji cyrku, ale stanowczo najciekawszym rozdziałem w tej księdze była korespondencja poniżej przytoczona.

Do pana Dyrektora Smitta
w Nowym Yorku.

Wielce czcigodny Panie Dyrektorze!

Wyczytawszy w dziennikach, że zamierzasz Pan ze swą wspaniałą menażerją przedsięwziąć nową podróż do Europy, ośmielam się zapytać, czy nie mógłbym znowu znaleść u Pana zajęcia, w charakterze tygrysa. Pożałowania godne nieporozumienie, które nas przed laty poróżniło, i przez które musiałem to przyjemne stanowisko opuścić, nie będzie już miało nigdy miejsca, jak sobie niechybnie tuszę. Mój ryk, który Pan Dyrektor wtenczas uważał za niestosowny dla tygrysa, udoskonaliłem od tej pory znacznie, w szczególności pozbyłem się tego niemiłego rżącego tonu, za który Pan Dyrektor tyle razy i to całkiem słusznie mię strofował, tak, że z każdym współzawodnikiem, nawet prawdziwym, mogę w ryczeniu iść o lepsze. Moja skóra jest jeszcze tak jak nowa, małą łatkę na brzuchu potrafię zręcznie zakrywać łapą. Zresztą mój ryk nie będzie nikogo zachęcał do zbytniego zbliżania.

Oczekując łaskawej odpowiedzi kreślę się itd.
John Mamyrton.

Odpowiedź dyr. S. do p. M.

Drogi panie M.!

Pański list i Pańska propozycja sprawiły mi prawdziwą przyjemność. A-ż naturalnie, zapominam, godzę się i pod dawnymi warunkami angażuję pana najpierw na próbę na cztery tygodnie. Czy ma Pan już najnowszy patentowany aparat do wywijania ogonem? Jeżeli nie, należy go sobie kupić.

Załączam kontrakt, który po podpisaniu zechce Pan odwrotnie mi zwrócić.

Jeszcze jedno pytanie: czy nie ma Pan między swoimi przyjaciółmi kogoś zdatnego na wielbłąda?

Serdeczne pozdrowienie do oddanego.
Dyr. S.

Kontrakt.

§ 1. Dyrektor S. przyjmuje pana M. do swej menażerji w charakterze tygrysa najpierw na cztery tygodnie, później na czas nieograniczony.

§ 2. Pan M. zgadza się niniejszem na wszystkie postanowienia załączonego regulaminu dla zwierząt drapieżnych.

§ 3. Pensja p. M. wynosi 20 dolarów miesięcznie, płatnych z dołu. Prócz tego otrzymuje p. M. za darmo mieszkanie i całe utrzymanie.

§ 4. Rozwiązanie kontraktu nie może nastąpić bez uprzedniego pisemnego wymówienia przynajmniej na miesiąc przed terminem rozwiązania.

Regulamin dla zwierząt drapieżnych.

Dzień roboczy dla zwierząt drapieżnych trwa przez czternaście godzin i to według następującego podziału godzin:

O godzinie 6-tej rano wstanie, czyszczenie i trzepanie skór, mycie klatki; (osobiste mycie się zostawia się każdemu do woli) następuje śniadanie złożone z kawy lub herbaty i chleba z masłem.

O 8-mej godzinie otwiera się menażerję dla publiczności. Na pięć minut przed ósmą ma każdy być w swojej klatce i ryczeć przynajmniej do wpół do 9-tej. Częstsze ryczenie w ciągu dnia uważać się będzie za znak szczególniejszej gorliwości w spełnianiu obowiązków.

O godzinie 4-tej następuje żywienie zwierząt. Żywność składa się na głowę z 4 funtów dobrze upieczonego mięsa, które dla nadania mu wyglądu surowego mięsa pociągnięte jest nieszkodliwą czerwoną farbą. Dziesięć minut przed 4-tą należy ryczeć crescendo na znak głodu.

O 8-mej zamyka się menażerję. Czas od 8-mej do 10-tej zostawiony jest P. T. Zwierzętom drapieżnym do dowolnego użytku. W tym też czasie korzystać można z czytelni i gabinetu konwersacyjnego w lewym pawilonie menażerji. O kolację ma się każdy sam starać.

O 10 tej ma każdy udać się do swej klatki na spoczynek.

Co piątą noc może każde Zwierzę drapieżne być wyznaczonem przez dyrekcję do nocnego ryczenia.

Każde zwierzę ma obowiązek, jak długo publiczność jest w menażerji, zachowywać się o ile możności naturalnie. Przy szarpaniu kratą od klatki należy uważać na drewniane pręty, oznaczone czerwoną farbą. Dozorcy należy się najzupełniejsze posłuszeństwo, wołanie „au“, kiedy dozorca zrobi użytek z żelaznego prętu, jest zakazane najsurowiej i karane będzie natychmiastowem wydaleniem.

Urządzanie sensacyjnych wypadków jak wyłamania z klatki, rozdarcia dozorcy, może być dozwolone tylko po uprzedniem porozumieniu się z dyrekcją.

Palenie i czytanie gazet w klatkach jest surowo zakazane.

Wyjątkowe stanowisko P. T. dzikich zwierząt nie upoważnia ich bynajmniej do wynoszenia się nad prawdziwe zwierzęta; wszelkie droczenia i wyśmiewania tychże uważać się będzie za karygodny brak poczucia koleżeństwa.
Dyrekcja.

Pan M. do dyrektora S.

Wielce szanowny Panie Dyrektorze!

Serdeczne dzięki za zgodę. Załączam kontrakt podpisany. Aparatu do wywijania ogonem dotąd nie znałem, ale kupiłem sobie natychmiast. Jest wyborny.

Co się tyczy wielbłąda! mam dwóch znajomych, równie zdolnych. Może najlepiej będzie, jeżeli obu przedstawię, a Pan sam już wybierze. Jeden z najlepszych moich przyjaciół chciałby bardzo do pana wstąpić jako pies morski. Czy to możliwe?

Serdecznie oddany *M.*

Telegram od dyrektora S. do pana M.

Pies morski dobrze. Oczekuję pana jutro z nim i z oboma wielbłądami. *S.*

Pan M. do dyrektora S.

Kochany Panie Dyrektorze!

Niestety nasz wyjazd musiał uledz zwłoce, ponieważ jednemu z moich wielbłądów ofiarowano miejsce przy magistracie. Obawiam się, że przyjmie i zepsuje sobie w ten sposób całą piękną karjerę, jaka go czekała. Pojutrze się to rozstrzygnie i wtedy przyjedziemy.

Mój przyjaciel, pies morski prosi mię o zaznaczenie, że zadowolni się nawet małą ilością wody w basenie, o ile doda się do niej pewną przymieszkę rumu. Pół na pół, to byłoby mu najmilsze. O cukier sam się już postara. Ale o tem możecie Panowie osobiście pomówić.

Zawsze oddany *M.*

Dyrektor S. do pana M.

Z wielbłądem jest naprawdę fatalna historja. Takbym chciał mieć jednego wielbłąda na zapas. Przy Pańskich znajomościach, może uda się kogoś stosownego wyszukać.

Ale jeszcze fatalniejsze jest to, że pokłóciłem się z moim dzikim osłem, i to bydlę mi wypowiedziało służbę. Czy w tem nie mógłby mi Pan również dopomódz?

Co się tyczy wody dla Pana Psa morskiego, obawiam się, że w tych okolicznościach, będziemy musieli zbyt często basen na nowo napełnić. Ale o tem możemy jeszcze pomówić.

Dziękując z góry za trudy, zostaję etc.
S.

Pan M. do dyrektora S.

Drogi Panie Dyrektorze!

Zapasowego wielbłąda mam, ale dzikiego osła nie mogę znikąd wytrzasnąć; między moimi przyjaciołmi są tylko swojskie.

Do widzenia pojutrze. *M.*

Na tem urywa się ta zajmująca korespondencja.

ZE SWIATA.

Wyrok na naftalinę. — Ciele o dwu ogonach.

Wyrok na naftalinę. W ostatnich latach naftalina zyskiwała coraz większe rozpowszechnienie jako środek niezawodny przeciw molom. Złudzenia co do skuteczności tego środka, szerzącego woń nieznośną, rozwiał znakomity chemik francuski, Berthelot. Na jednem z ostatnich posiedzeń Akademji Nauk w Paryżu uczony ten wyjaśnił, na zasadzie dokonanych doświadczeń, że atmosfera przesiąknięta naftaliną sprzyja niesłychanie rozmnażaniu się wszelkich owadów, a zwłaszcza... moli. P. Berthelot wyhodował w czystej naftalinie całe ich roje i stąd uważał sobie za obowiązek ostrzedz gospodynie domu, dbałe o całość swych futer i mebli. Zdaniem prof. Berthelota w walce przeciw molom najskuteczniejszą bronią jest esencja terpentyny lub benzyny.

* * *

Ciele o dwu ogonach. Że w świecie zwierzęcym trafiają się czasami jakieś dziwolągi, n. p. kot z głową psa, jaskółka z czterema nogami, pies o dwu głowach, orzeł dwugłowy itd. jest faktem powszechnie znanym. Fakta tego rodzaju, dosyć zresztą rzadkie, pobudzają zawsze do analizowania „ekscentryczności“ natury i doprowadzają nawet (jak się to swego czasu w Niemczech zdarzyło) do kwestjonowania celowości w przyrodzie. Do tej kollekcji anormalnych zjawisk przybywa obecnie nowe. Dzienniki angielskie z Ameryki podały przed kilku dniami wiadomość o znalezieniu nowego i to nader ciekawego potwora. Niemieckiemu koloniście Meyerowi, w stanie Illinois, urodziło się ciele o dwu głowach, zrośniętych ze sobą temi częściami, na których mieszczą się uszy; z tego też powodu na każdą głowę przypada po jednem uchu. Każda głowa posiada po dwoje ócz. Zresztą wszystko jest naturalne, prócz... ogona. I to jest właśnie najciekawszem u owego dziwoląga cielęcego, że posiada on aż dwa ogony.

Poczciwy szwab był po prostu przerażonym, widząc, że jego dobytek pomnożył się takim okazem, ale obecnie gorąco dziękuje Bogu, gdyż przedsiębiorstwo „Barnum & Baily“ zaproponowało mu bardzo wielką sumę za odprzedanie tego potwora.

Równocześnie dwa gabinety zoologiczne z Chicago zgłosiły wysokie oferty, rywalizując w cenie iście po amerykańsku.

Zachodzi jednak wielkie prawdopodobieństwo, że cielę nie utrzyma się przy życiu.

List gejszy.

Na werandzie herbaciarni, w rogu, siedzi na macie gejsza. Przed nią na niskim stoliczku tusz i pęk cienkich trzcinowych pendzli, tkwiących w pudełku. Pisze. W lewej ręce trzyma prostokątny biały papier z czerwoną listewką przy jednym brzegu. Papier ten nader szybko zapełnia znakami.

Przyjdź — zdawna na Cię czekam — tak już długo —
Przyjdź, oto widzę, jako idziesz ku mnie,
Słyszę Cię... korną będę Tobie sługą,
I niewdzięcznego nie powitam dumnie.
Lecz gdy swej bronić zechcesz niepamięci,
To palcem u ust zagrożę Ci: Ej! — sza!
A potem, potem, może Cię przynęci,
Samem kochaniem Twoja mała gejsza.
Przyjdź, zanim słońce odejdzie z wiszaru,
Zanim lampjony rozgoreją w parkach,
Podam Ci zaraz z wonnych ziół naparu.
Siądziemy razem z ustami przy czarkach,
I w mym zakątku, jak w cichej kolebie,
Pić będziem nektar wąziuteńką strugą,
Z nektarem: słowa, spojrzenia — i siebie,
Przyjdź tylko wcześnie dość, przyjdź niezadługo;
Gejsza Ci bajkę opowie maleńką,
— Świat taki piękny, gdy zaczarowany —
Opowie zbliska, całkiem cichuteńko,
Że nie zasłyszą papierowe ściany,
Może Ci prawdę, albo bajkę prawić
O wielkim strachu kupców pomarańczy,
A gdy Cię powieść nie zdoła zabawić,
To gejsza radość kupiecką zatańczy,
Z wyratowania owocu od burzy,
Co plon złocisty chciała pokryć falą*),
Kiedy ja tańczę, ludzie się nie żalą,
Przyjdź — świeże kwiaty czekają Cię w kruży,
I moje usta czekają Cię świeże...

Piszę, a w słońcu, Święta Góra**) świeci,
Z dymu się czynią nad chatami wieże,
I szczytu niebios sięgają wierzchołkiem,
...ez most przechodzą kobiety i dzieci,
...polu wieśniak ryż zbiera z pachołkiem.
...wszystko z ganku widać Twojej gejszy:
..., most i chaty tak maluje Ejszy.***)

...at mi bez Ciebie wygląda dziś brzydziej,
...ok mój Cię razem: widzi i nie widzi,
...piersi ból czuję za Tobą z tęsknoty —
...boleć musi, gdy ugodzą groty
...ierś — lecz Ty daruj, żem w rzędzie jest gaduł:
...mi się łatwo pisze z góry na dół...

Fudżijama.

...) Taniec pomarańcz. **) Fudżijama. ***) Eishi ...aj: Ejszi.)

WALC.

Melodja walca nudna, monotonna
Wiruje w kółko do zawrotu głowy,
Płynie tańczących fala nieskończona
Wije się w skrętach jak tułów wężowy.
Strojami kobiet barwnymi upstrzona
Wiruje w kółko do zawrotu głowy,
Falują szałem krwi rozdrgane łona,
Ust rozchylonych wabi czar zmysłowy.

Tańczą. Melodja nudna, monotonna
Wplata ich zwolna w swój uścisk wężowy:
Rozkosznie chylą się mdlejące głowy,
W oczach lśni żądza tańcem rozogniona
I Amor srogie rozpoczyna łowy.

Gustaw Porębski.

Z. GRABOWSKI.

POLIP.

I.

Zmarnowali ich Prusacy tak, jak to umieją czynić mocniejsi wobec słabszych, możni i zasobni wobec ubogich.

Szymon Walczak był cichym, potulnym robotnikiem w Poznaniu, na dworcu kolei zachodniej, za jakieś mieszkanie w suterenie pod magazynem i pięćdziesiąt marek miesięcznej płacy. — Miał żonę i pięcioro drobiazgu, od dwóch miesięcy do ośmiu lat — dziesięć lat uczciwej, sumiennej służby i żadnej złej noty u naczelnika ruchu stacyjnego.

Walczak tu, Walczak tam... gdzie trzeba i nietrzeba było. Niemcy mawiali o nim: „das gute polnische Vieh“ i posługiwali się nim, jak starem pomiotłem, literalnie popychali i spychali z drogi. A był jednocześnie „do wszystkiego“ na stacji, nawet do posyłki, nawet do spłukiwania ustępów na dworcu.

Znosił wszystko i wszystkich cierpliwie—lecz skargi — może i bez żalu... bo od dzieciństwa nawykł był do poniewierki — nie rozumiał i nie pojmował innego życia. Nie upijał się, nie palił... tylko co niedziela wieczorem, gdy był przez dwie lub trzy godziny wolny od roboty, szedł do restauracji, naprzeciw dworca i tam, przy szklance piwa i zakąsce z sera i chleba, gwarzył z towarzyszami niedoli, jak on, polskimi roboczymi wołami w nienawistnem niemieckiem jarzmie.

Walczak miał głos ładny, nie uczony, ale silny, czysty, donośny... Poczęstowany trzema litrami mocnego piwa — rozochocił się jakoś — kilku uwolnionych z wojska przysiadło się do stołu i nagle, w chwilowej ciszy w sali, zadźwięczał rzewny Kujawiak: „Wezmę ja skrzypki, zielone lipki“ i naraz potem: „Marsz, marsz Dąbrowski!“

Siedzący w kącie żandarm nadstawił uszu— mruknął coś pod nosem o znanej „polnische Frechheit auf der deutschen Erde“ przybliżył się do stołu i krzyknąwszy: „Maul halten“ zapytał następnie śpiewaka o imię i miano. Po otrzymaniu i zapisaniu odpowiedzi, dodał jeszcze: skąd rodem?

— Z Koła w Kaliskiem.

— No, no — mruknął żandarm. Cudzoziemiec i śpiewa takie podburzające pieśni! Znam ja dobrze nutę: „Noch ist Polen nicht verloren!“ Pójdź ze mną do komisarza policji na dworzec...

II.

Trzeciego dnia przyniesiono mu rozkaz Regencji, aby do piętnastu dni wydalił się z granic pruskiego państwa — jednocześnie też otrzymał z kolei uwolnienie i zapłatę: dwadzieścia siedm marek, czterdzieści fenigów i kwit na wypłatę wkładek do kasy ubezpieczenia od wypadków — razem piętnaście marek.

To nieszczęsne „do granicy“ — spadło na nędzarzy, jak piorun z pogodnego nieba. Dwoje młodych dzieci było właśnie chore, nawet obłożnie — gospodarz za kwartał komornego z góry i sklepikarz za wiktuały — założywszy skargę ustnie, uzyskali zajęcie ruchomości Walczaka.

Wegetujący przedtem jako tako — robotnik znalazł się w wigilję wyjazdu do Królestwa z odrobiną łachów, które zająć sądownicy nie mieli odwagi i starannie zaszytym w kapocie „na czarną godzinę“ biletem stumarkowym.

— Pójdę do ziandarów! — zawołał, wstając z barłogu, który im pozostawiono „w drodze łaski“ — niech ta psie krwie śwaby odsiupasują nas, abo co...

Wydano im „Schubpassy“ i w towarzystwie dwóch rycerzy w pikelhaubach, po kostki w błocie, popędzono piechotą.

Tylko Walczakowa, jako karmiąca i dwoje drobnych dzieci, uzyskały „w drodze łaski“ żydowską furmankę...

Nikczemny dramat wyrzucenia zakończył wachmistrz pruski na granicy szyderstwem, malującem wspaniale niemiecką duszę:

— Adieu! Kommen Sie bald wieder!

III.

Po przybyciu do Kalisza troje dzieci, które nabawiły się szkarlatyny, umieszczono w lecznicy — matka znalazła pracę w fabryce grzebieni. Walczak znów jako robotnik na koleji.

Wkrótce potem dzieci wywieziono za Prosnę na mogiłki.

I zaczęło się dla biedaków straszne życie samotności, w pustej przestrzeni izby, w której, wesoły szczebiot dzieci, nie miał już nigdy rozbrzmiewać i umilać chwil bezgranicznej niedoli.

Strasznych cierpień rodziców, żadne nie opisze pióro. A żadnej pociechy — żadnego ukojenia. Wróg nasycił swą zemstę...

16-go listopada r. b. gdy robotnik przyszedł do domu na wieczerzę — do tej izby, w której ciągle rozlegały się złorzeczenia Szymonowej — panowały łzy i rozpacz po niczem nie nagrodzonych stratach — kobieta przyjęła męża wesoło niemal, z płomieniami w oczach, z dzikim wyrazem zwierzęcego upojenia na pięknej ongi, dziś wynędzniałej, wychudłej twarzy.

— Co ci jest? czegoś tak wesoła, Marychno moja? — zawełał zdziwiony.

Ona potrząsnęła kawałkiem „Gazety kaliskiej“ z przed dni kilku, w który jej przed chwilą ser owinięto w sklepiku i rzekła zdławionym na poły ze wzruszenia i radości głosem:

— Masz Szymku, tu stoi... w telegramach: Berlin 12-go listopada... on ma polipa w krtani... tak jak jego nieboszczyk ojciec... Ot widzisz.., kara Boża — za nas, za nasze dzieci za wszystko...

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Wigilja. Adama i Ewy; w piątek Boże Narodzenie.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 41, zachód przypada o godz. 3 minut 36, długość dnia godzin 7 minut 55.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z KRAJU.

Mianowania w szkolnictwie. Minister Wyznań i Oświaty powołał Antoniego Medarda Kaweckiego, okręgowego inspektora dla okręgu szkolnego krakowskiego miejskiego, do służby w Radzie szkolnej krajowej i poruczył mu na razie nadzór szkół objętych rejonem inspekcyjnym pozostającego z powodu rekonwalescencji na urlopie krajowego inspektora szkolnego Tomasza Tokarskiego; dalej poruczył czasowo nadzór nad szkołami okręgu krakowskiego miejskiego Juljanowi Dobrzańskiemu, okręgowemu inspektorowi szkolnemu w Rzeszowie; nadzór nad szkołami w mieście Rzeszowie Janowi Krawczykowi, dyrektorowi męskiego seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie; nadzór zaś nad szkołami ludowemi w okręgu rzeszowskim ks. Walentemu Mazankowi, inspektorowi szkolnemu okręgowemu w Łańcucie.

Minister Wyznań i Oświaty zamianował członkami Komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych do końca bieżącego okresu funkcyjnego: w Krośnie Jana Kossaka i Franciszka Rysiewicza, zastępców nauczycieli tamtejszego seminarjum nauczycielskiego męskiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Wahna nauczycielem kierującym, Andrzeja Polka, Józefa Chomickiego i Władysława Matuszkiewicza nauczycielami 6 klasowej szkoły męskiej w Gródku; Konstantego Bełkowskiego nauczycielem kierującym, Zofię Pohównę, Antoninę Skorobohatównę i Karolinę Hoszardową nauczycielkami 6 klasowej szkoły żeńskiej w Gródku; Włodzimierza Kaczmarskiego nauczycielem kierującym; Eugenię Smagę nauczycielką 2 klasowej szkoły na przedmieściu lwowskiem w Gródku; Franciszka Jezierskiego nauczycielem 1 klasowej szkoły na przedmieściu czerlańskiem w Gródku; ks. Franciszka Włodarczyka nauczycielem religji rzym.-kat. 4 klasowej szkoły w Jezierzanach; Stanisława Zaklikę nauczycielem 4-klasowej szkoły w Jaworowie; Mikołaja Kiernickiego nauczycielem 4-klasowej szkoły w Jagielnicy.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Wawrzyńca Hylę w Żarnówce; Ludwika Guzika w Grzechyni; Władysława Chmielewskiego w Posadzie nowomiejskiej; Stanisława Blarowskiego w Jachówce.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1 klasowych: Franciszka Furmanika w Krzywaczce; Jadwigę Ste-

624

fańską w Bugaju; Józefa Bigaja w Boczowie; Tomasza Lachcika w Płonnej; Jana Czabanowskiego w Humieńcu; Włodzimierza Gofryka w Waniowie; Paulinę Michańciową w Głuchowicach ad Gaje; Henrykę Zapętównę w Jankowicach; Amalję Mściwujewską w Bonuninie; Julję Rozumkiewiczównę w Hodyniach; Eleonorę Przepiórską w Kochanówce.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Władysława Kmiecia, zastępcę nauczyciela w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie, do męskiego seminarjum nauczycielskiego w Sokalu; Józefa Gryzieckiego w Zatorze, do 5 klasowej szkoły w Dąbrowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku Stanisławę Pawłowską, nauczycielkę 4 klasowej szkoły żeńskiej w Nowym Sączu.

Remuneracje po 100 k. za wzorowe prowadzenie ogrodów szkolnych otrzymali: Klemens Mroczkiewicz w Stróżach, okręg Brzesko; Bolesław Taszycki w Zagórzanach, okręg Gorlice; Stefan Tabliński, w Skołoszowie, okręg Jarosław; Wojciech Madej w Bolechowicach, okręg krakowski zamiejski; Franciszek Pirog w Soninie, okręg Łańcut; Józef Kowalski w Malechowie, okręg lwowski zamiejski; Jan Balwierczak w Czarnej, okręg Lisko; Jan Adwent w Januszkowicach, okręg Pilzno; Wincenty Siemek we Wrzawach, okręg Tarnobrzeg; Jan Frączkiewicz w Rzuchowie, okręg Tarnów; Jan Leśniak w Brodach, okręg Wadowice.

Żydowski zbrodniarz. Z Czarnego Dunajca piszą nam: Żandarmerja tutejsza przyaresztowała w niedzielę 20 b. m. Abrahama Bravera, nauczyciela religji żydowskiej w tutejszym hajderze, który „po nauce“ dopuszczał się zbrodni z §. 125 u. k. na 9 letniej córce swego współwyznawcy, blacharza Nekgewirtza. Nauczycielem żydowskiej „bogobojności“ zajął się już gorliwie tutejszy sędzia śledczy.

KRAKOW, 24 grudnia.

Następny numer naszego dziennika wyjdzie dzisiaj we czwartek o godzinie 2-giej po południu.

„Wesołych świąt“ życzymy wszystkim naszym prenumeratorom, czytelnikom, przyjaciołom, współpracownikom i korespondentom.

Nasz numer gwiazdkowy ma podwójną objętość i zawiera oprócz zwykłych rubryk kilka nowel oryginalnych i tłumaczonych. Nadzwyczaj zabawna nowela Czechowa „Intrygi“ i wyborna humoreska amerykańska „Tajemnice menażerii“ reprezentują dział belletrystyki lżejszej, poważnej lektury powieściowej dostarczy nowela góralska p. Popiela „Wigilia“ i zwyczajne nasze dwa bieżące fejletony. W dziale poezji zamieszczamy utwory reprezentantów Młodej Polski pp. E. Leszczyńskiego, G. Porębskiego, L. Erinowicza, K. Lubeckiego, S. Fuchsa. Korespondencje z Wiednia, Berlina i Paryża, bogata kronika literacka i aktualne ryciny dopełniają całości numeru, którego literacka wartość, jak się spodziewamy naszych czytelników potrafi zadowolnić.

Ś p. Mieczysław Pawlikowski zmarł wczoraj w Krakowie w 64 roku życia. Był to szlachetny człowiek i obywatel pełen poświęcenia dla kraju i dla zasad, które wyznawał. Od dłuższego już czasu nie brał udziału w życiu publicznem, ale przed 10 lub 15 laty należał do najenergiczniejszych i najwytrwalszych przywódców demokratycznego obozu w Zachodniej Galicji. Jednakże nie wysuwał się naprzód. Wolał stać za kulisami, skąd kierował często ruchami i działaniem swoich przyjaciół politycznych. Należał do założycieli „Nowej Reformy“, na którą hojnie łożył, którą zasilał swemi artykułami.

W 1863 roku był aresztowany we Lwowie i skazany na 3 letnie więzienie, z czego odsiedział dwa lata w twierdzy ołomunieckiej.

Pisał powieści bardzo oryginalne w stylu i pomyśle. Ożeniony z Heleną hr. Dzieduszycką, miał z nią dwóch synów: Jana, który jest profesorem akademji rolniczej w Dublanach i Tadeusza, dyrektora teatru lwowskiego.

Od lat 10 dręczyła go choroba, która w ostatnich czasach przybrała bardzo ostrą i dokuczliwą formę.

Osieroconej rodzinie przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia i sympatji.

Z Towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych. Ogłoszony w swoim czasie przez dyrekcję Towarzystwa konkurs na artystyczną litografję, nie wydał w pierwszym terminie (1 czerwca 1903) pożądanego rezultatu. Gdy jednak i w drugim, po 15 grudnia b. r. przedłużonym terminie, nikt z pp. artystów nie stanął do zawodu, dyrekcja Towarzystwa widząc niepopularność czy też przedwczesność takiego konkursu, ujrzała się zmuszoną zaniechać zupełnie swej pierwotnej myśli i konkursu nie ponawiać. Wystawa Tow. „Sztuka“ zamyka się po Nowym Roku, poczem otwartą zostanie zwykła nieustająca wystawa, na którą złożą się dzieła nadeszłe w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, a z której to wystawy poczyni dyrekcja trzeci zakup dzieł do dorocznego losowania.

„Jasełka“. Staraniem katol. Stow. Stróżów w Krakowie w sobotę dn. 26 b. m. w dzień św. Szczepana w „Domu Robotniczym“ przy ulicy św. Tomasza l. 37, odegrane zostaną „Jasełka“ układu ks. Łabaja i ks. Jarego w 6 odsłonach. — Początek o godz. 3 po południu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czyniąc zadosyć życzeniom licznych stałych słuchaczy, którzy rozjeżdżają się na święta, Zarząd Powszechnych Wykładów postanowił przerwać po dniu 23-cim grudnia wykłady na przeciąg czasu dwutygodniowy. Wykłady zapowiedziane na dni od 27—31 grudnia, ulegną zatem odroczeniu i zostaną objęte cyklem styczniowym, który ma być rozpoczęty dn. 6 stycznia r. 1904 i zapełnić całą resztę tego miesiąca.

Wystawa gwiazdkowa zapełnia się z dniem każdym nowymi okazami. Z zabawek klockowych przysłano wszystkie budowle klockowe, jak: kościół Marjacki, sukiennice, wieża ratuszowa i wiele innych. Prócz tego nadesłano w ogromnym wyborze pięknie i barwnie wykonane czaka ułańskie dla chłopców, lalki typowe i inne zabawki. Przybyły również prześliczne w doborze barw i rysunku kilimy p. Mandlowej. Niektóre wyroby odznaczają się niezwykłą taniością, jak np. materjały sukienne na ubrania męskie (w całości 12 kor., na pelerynę 8 kor.,) pochodzące z Łańcuta, jak również ztamtąd kilimy (długie na 1 m. 52 cm. a 76 cm. szerokie i 18 koron za sztukę.) Płótna, fartuszki korczyńskie od najniższych cen w doskonałych gatunkach. Niezwykłą trwałością odznaczają się wyroby wełniane, jak rękawice, pończochy, skarpetki Cieślika z Tyńca, który zaprowadziwszy ten przemysł tamże, zatrudnia do 40 pastuchów małych w czasie zimowym, wyroby paciorkowe wieśniaczek z Kołomyi, również nader piękne, niską ceną zdumiewają każdego. Przybyły również bardzo zgrabne i trwałe stoliki stolarza Bobra. Wogóle wystawa, zapełniając się, czyni niezwykle interesujące wrażenie, a oświetlona lampami żarowemi systemu Olszewskiego, mile nęci wszystkich wieczorem. W niedzielę dnia 27 po południu odbędzie się w salach wystawy koncert, który niewątpliwie zgromadzi tłumy publiczności.

Opłatek w Sokole. W tradycyjnym obchodzie wigilji krakowskiego Sokolstwa, praktykującego się od chwili założenia tutejszego gniazda oprócz druhów i ich rodzin, brało wczoraj udział, jak zwykle, wiele osób z miasta. Reprezentowane było całe prezydjum miasta: prezydent p. Friedlein i obaj wiceprezydenci: dr Leo i p. Chyliński, oraz członkowie Rady miejskiej: dr Bandrowski, Beringer, dr Cybulski, Drozdowski i Markus. Posłowie pp.: Rotter, Federowicz i Popowski, jubilat radca dworu dr Franc. Zoll i jego syn Fryd. Zoll, wiceprezydent p. W. Seidel, hr. Krzysztof Mieroszowski, radca Al. Niemetz, przedstawiciele prasy i wielu innych panów i pań.

Po pięknem przemówieniu kapelana „Sokoła“, O. Anioła Madejskiego, składano sobie życzenia przy łamaniu opłatkiem.

Następnie wszyscy goście i druhowie, tudzież oddział Weteranów ostatniej walki za wolność, zasiedli do stołów. W czasie kolacji przemówienia z życzeniami rozpoczął druh Balicki na cześć m. Krakowa. Potem prezes Turski przemawiał na cześć posłów; akademik p. Śliwicki na cześć duchowieństwa; p. Friedlein na cześć prezesa „Sokoła“ p. Turskiego, poseł Popowski na cześć polskiego sokolstwa, adwokat dr Stanisław Rowiński na cześć polskich niewiast, dr Stępiński na cześć weteranów z 1863 roku, hr. Mieroszowski na cześć prasy, O. Anioł na cześć prezesa Tow. Szkoły Ludowej, dr Bandrowskiego, p. Szajmarski na cześć jubilata, profesora dra Zolla.

Toast „kochajmy się“ wnosił wiceprezydent p. M. Chyliński.

Podczas uczty przygrywała orkiestra „Sokola“ pod kierunkiem druha Urygi i śpiewał chór sokoli.

Po uczcie śpiewano Kolędy przy olbrzymiej choince, pięknie przystrojonej i oświetlonej, oraz rozgrywano liczne fanty.

Uczta pożegnalna. Na cześć p. Wilhelma Seidla, wiceprezydenta sądu krajowego, przeniesionego do ministerjum sprawiedliwości w Wiedniu, na miejsce p. Hausnera, odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. wieczorem uczta pożegnalna sądowników w tutejszym klubie prawników przy ulicy Florjańskiej.

Krakowskie Tow. ochrony zwierząt. Celem ostatecznego ukonstytuowania się, odbędzie się w sali cechu rzeźników „Kotłów“ ulica Kolejowa, walne zgromadzenie w niedzielę dnia 3 stycznia 1904 roku o godz. 3 po południu.

Opłatek wspólny urządza rada polskiego Kółka kontuszowego dnia 10 stycznia roku 1904 o godzinie 2 po południu w sali domu rękodzielników i robotników katolickich przy ulicy św. Tomasza l. 37.

Fasje podatkowe. Administracja podatków w Krakowie podaje do wiadomości tych osób, któreby chciały fasje do wymiaru podatku osobisto dochodowego i rentowego na rok 1904 składać ustnie do protokółu, że w tym celu zgłaszać się można do administracji podatków przy ulicy Warszawskiej l. 4, w dniach 7, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 16 i 18 stycznia 1904 r., w godzinach przedpołudniowych między 9—1. Potrzebne druki wydawać będzie bezpłatnie dziennik podawczy administracji podatków w godzinach urzędowych od 9—1 przed południem. Fasje należy przedkładać w walucie koronowej. Wszelkich bliższych informacyj w tym względzie udzielać będzie dziennik podawczy podpisanej władzy.

Żydzenie Krakowa postępuje wciąż i to, niestety, przy pomocy chrześcijan, którzy nie rozumieją, że chwilowy grosz od żydów otrzymany ściska coraz bardziej obrożę ekonomicznej zależności i mści się stokrotnie. Oto parę przykładów tego dobrowolnego pchania się w niewolę judajczyków.

Gdy wielki, elegancki sklep w Rynku na rogu Szewskiej został oddany żydom, zdawało się, że p. Fenz naprzeciwko, który się tych żydów pozbył, lokal swój wynajmie chrześcijanowi. Bynajmniej, w miejsce jednego wziął sobie dwóch żydów, aby bez tego już zażydowszczoną ulicę Szewską „ozdobić“ jeszcze bardziej.

Albo i Florjańska, w której żydzi w ostatnich latach tyle domów katolickich nabyli na licytacji publicznej, oczywiście za bezcen i z ruiną wielu chrześcijańskich wierzycieli hipotecznych, i zaraz swemi współwyznawcami suto ugarnirowali, teraz coraz bardziej i to bez żadnej potrzeby, tylko dzięki naszemu niedołęstwu lub ciasnemu widnokręgowi umysłowemu, ulica ta żydoszczeje. Świeżo właściciel cukierni na rogu ulicy św. Tomasza, człowiek zamożny, odziedziczywszy dom, rzuca firmę od dawna renomowaną i wynajmuje sklep komu... żydowi! zapewne i dom cały, pamiętny mieszkaniem Lucjana Siemieńskiego i Wincentego Pola, sprzeda żydom z lekkiem sercem.

Obok właściciel „Hotelu pod Różą“, widocznie zmartwiony że jeden z dwóch żydów dotąd w nim gospodarujących, wyprowadził się, natychmiast wprowadza na jego miejsce drugiego żeby zawsze, była para (bo na więcej, niestety, miejsca nie ma). Cześć zasłudze obywatelskiej!!!

Tyfus. Jak się dowiadujemy wymarła w tych dniach na Kazimierzu w jednym z domów na Wolnicy cała rodzina żydowska na tyfus brzuszny. Przed dwoma dniami zmarła kobieta, nazajutrz po niej jej mąż i dziecko.

Zamach samobójczy. 23 lat licząca Wanda Pamółówna z fabryki p. Jarego w zamiarze samobójczym, skoczyła wczoraj z ganku II piętra domu pod liczbą 17 przy ulicy Berka Joselowicza na Kazimierzu. Desperatka oprócz rozcięcia nosa na trzy części, doznała licznych potłuczeń na całem ciele. Po opatrzeniu na miejscu, pogotowie ratunkowe odwiozło ją do kliniki chirurgicznej.

Na dochód loterji na „Dom Pracy“, która się odbyła dnia 20 grudnia nadesłały następujące osoby datki i fanty na ręce hr. Stanisławowej Wodzickiej: JEm. kardynał Puzyna 20 kor., p. Tekla Mańkowska 10 k., JEksc. hr. Andrzejowie Potoccy jelenia i 40 kor., hr. Iza Tyszkiewiczowa 20 kor., hr. Zdzisławowie Tarnowscy rogacza i 20 kor., p. Leon Mańkowski 20 kor., p. marszałek hr. Badeni 100 kor., hr. Ksawery Branicki 20 kor., hr. Czosnowska 10 kor. p. Michalina Laska 10 kor., p. delegat Federowicz 100 kor., hr. Kazim. Tarnowska 20 kor., hr. Marja Ledóchowska 20 kor., Ignacowie Krasiccy 20 kor., p. Franciszek Paszkowski 20 kor., hr. Henrykowie Krasińscy 10 kor., 2 zające, 5 par kwiczołów, pp. Józefowie Michałowscy 4 kaczki, 1 indyka, hr. Józefowie Szembekowie 4 zające i 6 fantów, ks. prał. Krzemieński 4 but. wina, p. Felicja Koźmianowa 6 kur i 4 fanty, hr. Adamowie Starzeńscy 6 zajęcy, z Kościelca 4 kaczki, p. Celina Skrzyńska 4 kury i masła 5 kilo, ks. Radziwiłł z Balic 6 bażantów, p. Sokołowska 10 butelek wina, hr. Ant. Wodziccy z Niedźwiedzia 2 kaczki, 2 kury i 6 fantów, ks. Wł. Sapieżyna 1 rogacza, hr. Adam Zamoyski 5 zajęcy, p. Zygm. Michałowska 2 but. wina i 4 fanty, JCes. Wys. Arc. Karol Stefan 1 rogacza, 12 zajęcy, hr. Rom. Michałowscy 3 kaczki, 1 indyka, 1 kiełbasę, z Andrychowa 1 rogacza, hr. Wład. Mycielska 3 kaczki, ks. Eug. Lubomirski 1 rogacza, 2 zające, p. Lucya Uznańska 2 kaczki, p. Natalia Dobrzańska 2 kaczki, ks. Marceli Czartoryski 1 rogacza 16 zajęcy, ks. Zuzanna Czartoryska 200 koron, p. Wanda Chrzanowska 20 kor., Eks. hr. Tarnowscy 20 kor. i 60 fantów, hr. de Bourbon, hr. Zamoyska 10 koron, bar. Błażowska 10 koron, hr. Branicka 50 kor., ks. biskup Nowak 20 koron, ks. D. Radziwiłłowa 5 kor., księżna Cecylia Lubomirska 5 zajęcy, hr. Szembekowa 10 fantów, hr. Chomętowska 1 zająca, 2 sery, 10 koron. p. Jan Kwiatkowski węgla 20 centnarów, p. Bronisław Krause 1 zająca, p. Ignacy Mossakowski 20 koron, fabryka konserw z Lubyczy Królewskiej 8 puszek konserw, ks. Kazim. Lubomirscy 2 rogacze, 18 zajęcy, baronowa Konopkowa 1 rogacza. JE. hr. Lanckoroński 1 rogacza, 8 zajęcy, ks. Sanguszkowa 1 rogacza, 5 zajęcy, dawny Resurs krakowski 20 but. wina, T. Zdzisławowa Włodkowa 6 kiełbas, 4 kaczki, jedno żywe prosię, hr. Ludwikowie Dębiccy 1 rogacza, 3 zające, hr. Moszyńska 1 ser, J. Ces. Wys. Arcyks. Fryderykowie 30 zajęcy.

Do rąk Walerówny Jaworskiej nadesłały na loterję spożywczą na Dom Pracy na Kazimierzu JWp. Jan Götz z Okocimia pakę piwa, Konstanty Wiszniew-

ski 5 k., Wincentowie Stępowscy 1 głowę cukru, dr Wilczyński 3 fanty, drowa Hofratowa A. Teichmannowa 4 fanty, dr Michał Śliwiński 4 fanty majorowa E. Śliwińska 2 koszyczki ciastek i strucię, Wincenty Satalecki 6 koron, prof. K. Olszewski 5 koron, Stanisław Krzyżanowski 4 koron, radca A. Buczkowski 4 koron, Reim i spółka 4 koron i 2 fanty, dr L. Kopff 4 flaszek wina, dr Nieć 4 flaszek wina, Franciszek Macharski 2 flaszek wina, mecenasowa Gertlerowa 1 tort, z browaru arcyksiążęcego z Żywca 60 flaszek porteru, Marcin Salb 1 flaszka wina, Zygmunt Mars z Limanowej 75 flaszek piwa. Za co serdeczne „Bóg zapłać“ składa Walerowa Jaworska.

NEKROLOGJA.

Stanisław **Staronka**, asystent pocztowy, rodem ze Lwowa, zmarł nagle.

Pogrz b odbędzie się 26 go 3-ciej po południu z krypty ks. Pijarów.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek teatr zamknięty.

W piątek 25 grudnia: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obr., przerobił A. Walewski. (Po raz 9).

W sobotę 26 grudnia o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obr. ludowy w 7 odsł. W. Lasoty. (Ceny zwykłe).

W sobotę o godz. 7 wieczorem: „Ludka“, krot. w 4 akt. P. Veber'a. (Po raz 10).

W niedzielę 27 grudnia o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obr., przerobił A. Walewski. (Po raz 10).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 akt. z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille'a.

W poniedziałek 28 grudnia: „Półdziewice“, sztuka w 3 akt. M. Prevost'a. (Po raz 6).

We wtorek 29 grudnia: „Wesele Figara“, kom. w 5 akt. Beaumaschaie'go.

Repertuar teatru ludowego.

W piątek 25 grudnia: „W Noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką Świerzyńskiego, na dochód przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4.

W sobotę 26 grudnia po południu: „W Noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką Świerzyńskiego.

W sobotę wieczorem: „Biedni“, sztuka ludowa w 5 a. L. Świderskiego. (Po raz pierwszy).

W niedzielę 27 grudnia po południu: „W Noc Bożego Narodzenia“, opowieść zimowa w 8 odsłonach A. Mielewskiego z muzyką Świerzyńskiego.

W niedzielę wieczorem: „Biedni“, sztuka ludowa w 5 aktach L. Świderskiego. (Po raz drugi).

Dział szaradowy.

Rowiązanie zagadki logograficznej jest następujące:

hamulec
enterpe
ramzes
złudzenia
luter
wąwóz
upprząż
gazety
arad
nazwisko
dragomirow
zmogas
icek
etażera

Herzl w Ugandzie cesarz żydowski.

Trafne rozwiązanie nadesłali z Krakowa:

I. Grabowska, Karol Kucharski, Czesław Głębocki, Jadwiga Wasilewska, W. Zdrojówna, M. Morawiecka, Marja Świtkowska, Fr. Radwanek, M. Sykutowska. Jan Giatzel, Stan. Michałowski, Michał Tomiak, B. Szumska, Czesław Piasecki, Ignacy Rosenstock, M. K. Chyżewska, Reklewski, Kuleszówna Ant., Ant. Wójcik, F. K. Wojnarski, W. Kaschnitz, Józef G., Michał Loseńko, Franciszek Wesołowski, Adela, M. Zielińska, E. Szafranek, Eugenja Hoffmann, Felicja Błochowa, Jadwiga Siwińska, A. Orszulska.

Z prowincji: Aniela Pawlikowska (Ciężkowice), OO. Bernardyni (Zakopane), Zofia Eisenbach (Dwór), Jan Wróblewski (Strzyżów), Jan Slonka (Rzeszów) H. B. (Wieliczka), M. Janowska (Kęty), Bronisław Gajda (Dwory), Czytelnia ludowa (Babice), Antoni Szyller (Podgórze), J. Gorecki (Ramżów), Józef Farbowski (Skawina), Z. Szczęsny (Podgórze), M. P. (Przemyśl), J. Wolff (Tuchów), Fr. Zawisza (Wiśnicz), Żandarmerja (Pilzno), Michalina Charlewska (Bochnia), S. D. (Podgórze), Karol Machowski (Wieliczka), Józefa Steindl (Przeworsk), Antoni Pisz (Bobków), Jan Rogoziński (Przyborów), Szönker et Jakubowicz (Wadowice) Emilja Dziwińska (Podgórze), St. Czyżewicz (Szczepanów), Stan. Wojciechowski (Dębica), Marta Jaroszowa (Miękina) Straż skarbowa (Trzebinia), Fr. Kośmider (Nowy Sącz), St. Chodkiewicz (Żurawków) Ignacy Rychlik (Kalwarja Zebrz.), Józef Orłoś (Husów), J. Mazepa (Rzeszów), Langer (Kałusz), Lenkiewiaz (Liszki), Teofil Zięcik (Polska Ostrawa), Junko Lumin (Maków). Jan Szymański (Brzostek), Leon Szwarz Herman Szwarz (N. Sącz) K. Żralski (Podgórze), Marja Skowrońska (Lubień), Kazimierz Matzner (Jordanów), Jakób Szczypka (Wadowice), Zarząd szkoły w Łopusznej, T. Dereniowski (Ladzin), Jan Wiktor (Uhrynów), Marja Opatina (Lisowice), Adolf Schenning (Wieliczka) St. Wodyński (Jasło), St. Tinik (Myślenice), Walerja Podwapińska (Brzozów). W. Bieńkowski (Brzanówka), Piotr Olbrycht (Bochnia), Jan Paryś (Jasło), Zalas (Podgórze). Paweł Czech (Porąbka Uszewska), Marja M Anna K. (Podgórze), Teofil Kostiuk (Lokalów), Ferd. Lwisiewicz (Dworce), Marjan Lesikowski (Ropczyce) Jan Orczykowski (Krzeszowice).

Nagrodę przez losowanie otrzymali:

Z Krakowa: p. **Marja Świtkowska**, nagroda: **Moi znajomi** — nowele **M. Konopnickiej**.

Z prowincji: p. **Szönker-Jakubowicz** Wadowice, nagroda: **Matka**, powieść **Sewera**.

Wśród licznych rozwiązań wierszem, wyszczególniało się rozwiązanie p. Karola Kucharskiego z Krakowa i przytoczone poniżej p. E. E. Balińskiego z Podgórza:

Jako **hamulec** ciągłej tułaczki po świecie
Dźwiękiem **Euterpey** synów Izraela łudzi:
„Rzućmy **Ramzesów** jarzmo — co nam tak kark [gniecie —
„Mara **złudzenia** niech w nas zapałów nie studzi!“
Z wolą jak **Luter** do nowych reform podąża
I przez **wąwozy** ciasne podstępów wciąż broczy
Sam zaś **uprzążem** natchnień plany swe obciąża
Syonu **gazety** zapał czczą jego proroczy —
Czy Berlin — **Arad** — w wszystkich się miastach [rozpina
Jego **nazwisko** — Wszędzie z chytrością złowrogą
Dragomirowa — z koźlim uporem Litwina
Pióra **Zmogasa** wiją się mistrza kapłani,
Już nas opuszczą, daleką w świat pójdą drogą
Jedni z narodów wybrani...
Lecz żaden **Icek**, aby nie dożył żałoby,
Widząc — jak na to może powstał plan Herzlowski,
By z **etażerki** świecił tylko dla ozdoby
Tytułem: „**Herzl w Ugandzie**“ i „**cesarz** [**żydowski**“...

Osoby, wylosowane do nagrody, upraszamy o nadesłanie adresów, celem doręczenia nagród.

Kącik humorystyczny.

Na raucie.

— Czy pani czytała dzieło Multatuli?

— Pozwoli pan zwrócić sobie uwagę, że skoro w pierwszym przypadku mówi się „tatulo“, to w drugim bzmieć będzie „tatula“, a więc mówić należy: „mól tatula“.

Zagalopował się.

— Słyszałem, że dom ci się spalił?

— A tak!

No nie masz czego żałować, rudera była...

— Ba, ale pamiątka rodzinna!... Toć w tej chałupie dziadek mój się urodził, a wystawioną była przez mego ojca.

Na ulicy.

Scena między kolegami.

— Cóż masz taką smutną minę, doktorze?

— Zmartwiony jestem!... Właśnie przed godziną zaledwie zmarł mi chory.

— No, twoim chorym to się to chyba często wydarza!

— Eh, nie, każdemu — tylko raz.

Kronika literacko-artystyczna.

* „**Na polu chwały**“ najnowsza powieść Henryka Sienkiewicza zaczęła już wychodzić w warszawskiej „Biesiadzie literackiej“. Oto początek powieści:

„Zima w roku 1682 na 1683 była tak mroźna, że nawet bardzo starzy ludzie nie pamiętali podobnej...

Chwycił trzaskający mróz, od którego drzewa strzelały w lesie, jak rusznice.

Wówczas to chłopi, skoro im wypadło jechać do puszczy po drzewo, jeździli dla bezpieczeństwa nie inaczej, jak gromadnie, a i to zaraz, aby noc ich nie zaskoczyła zdala ode wsi. Po zachodzie słońca, żaden nie śmiał wyjść na własne podwórze bez wideł lub siekiery, a psy poszczekiwały od rana krótkiem i przerażonem szczekaniem, jak zwykle na wilki.

Jednakże w taką noc i w mróz okrutny, sunął puszczańskim gościńcem wielki brożek na saniach, zaprzężony w cztery konie i otoczony ludźmi.

Orszak posuwał się bardzo wolno, z powodu mało przetartej drogi i zasp śnieżnych, które gdzieniegdzie, zwłaszcza na zakrętach, wznosiły się na kształt wałów w poprzek drogi.

Powolność ta niecierpliwiła, a zarazem niepokoiła pana Gedeona Pągowskiego, który dufając w liczbę i dobre uzbrojenie czeladzi, postanowił puścić się w drogę, chociaż w Radomiu ostrzegano go o niebezpieczeństwie, a to tem bardziej, że do Bełczączki trzeba było jechać przez puszczę Kozieniecką...“

Dalej określa Sienkiewicz dokładnie położenie miejscowości, w której podróżnych noc zastała. Jechać trzeba było wolno dla wielkich zasp.

„Więc pan Gedeon niepokoił się coraz bardziej, a wreszcie począł kląć po łacinie, aby nie przestraszać swojej krewnej, pani Winnickiej i swojej przybranej córki, panny Sienińskiej, które jechały z nim razem“.

A oto portrecik przyszłej pewnie bohaterki.

„Panna Sienińska była młoda, niefrasobliwa, więc się nie bardzo bała. Owszem odsunąwszy skórzaną firankę w oknie karocy i rozkazawszy jadącemu wpobok pachołkowi, aby nie przesłaniał widoku, wesoło patrzyła na zaspy i na pnie sosen, pokrytych długiemi rzutami śniegu... Wyciągnąwszy następnie usta na kształt dzióbka, poczęła chuchać i bawiło ją to, że oddech jej był widzialny i od ognia łuczywa różowszy“.

Patrzymy na tę twarzyczkę tak wyraźnie zarysowaną przez autora na tle nocy zimowej, myśląc o roli, jaką temu dziewczęciu twórca każe odegrać w powieści. Nagle ulegamy temu samemu wrażeniu, którego doznała jadąca przez puszczę drużyna: na polance niespodzianie stado dzików, napadnięte przez wilki, przedsiębierze wspólną obronę...

To są pierwsze obrazy nowego dzieła twórcy „Krzyżaków“, poprzedzające odsiecz wiedeńską o kilka miesięcy.

Wspomnienia o Kornelu Ujejskim, jego życiu i czynach. Dla ludu wiejskiego napisał J. A. Mikulski. Broszurka powyższa, jako dalszy ciąg Wyd. ludowego, istniejącego od r. 1881 z siedzibą we Lwowie, wydana z okazji 80-tej rocznicy urodzin poety, odpowiada pod każdym względem swemu celowi. Mieści się w niej wszystko, co lud powinien wiedzieć o wieszczu, a wszystko to opowiedziane językiem prostym, a jednak barwnie i zajmująco. Np. rozdział, w którym mowa o roku 46-tym, wzruszy z pewnością naszego wieśniaka, i przyczyni się może do usunięcia nienfności, wszczepionej w jego serce w czasie rozlewu „krwi bratniej“. Broszurka opatrzona jest umiejętnie dobranemi cytatami z dzieł Ujejskiego, co jej wartość tym więcej podnosi.

TELEGRAMY.

Mianowania w sądownictwie.

Lwów 23 go grudnia. (Tel. pryw.) „Gazeta lwowska“ ogłasza: Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował oficjałami kanc. w X kl. rangi kanc. sądowych Władysława **Lisowskiego** w Stanisławowie, Emila **Haya** w Bursztynie, Natana **Schorra** w Zbarażu, Izydora **Petersila** w Buczaczu i Maurycego **Hermanna** w **Drohobyczu**, z pozostawieniem wszystkich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Dar cesarza.

Lwów 23 grudnią. „Gazeta lwowska“ donosi: — Cesarz udzielił ze swej szkatuły gminie **Barycz**, powiatu brzozowskiego, zapomogi w kwocie 200 kor., na budowę rzym. katolickiej kaplicy.

Ankieta drożyźniana.

Lwów 23 grudnia. (Tel. pryw.) Wczoraj wieczorem w gmachu ratuszowym odbyło się posiedzenie ankiety drożyźnianej, na którem po dłuższej dyskusji polecono przewodniczącemu tej ankiety radnemu dr **Rutowskiemu** zebrać dotychczasowe wnioski, uchwalone przez ankietę i przedłożyć je bezpośrednio Radzie miejskiej.

Proces o obrazę czci.

Lwów 23 grudnia. (Tel. pryw.) „Słowo Polskie“ donosi: Dzisiaj przed sędzią drem Kuczyckim odbyła się rozprawa przeciw ks. Chomiszynowi, rektorowi seminarjum ruskiego, o obrazę czci (§ 496 ust. karnej) popełnioną na osobie p. Eugenjusza Łonkiewicza, który był w czasie obrazy słuchaczem teologji obecnie zaś jest słuchaczem praw. Obraza popełnioną została w ten sposób, że ks. Chomiszyn nazwał p. Łonkiewicza „podłym człowiekiem“ dlatego, że nie chciał wbrew swojemu przekonaniu wystąpić przeciwko zarzutom „Hałyczanina“ co do stósunków w seminarjum.

Oskarżenie wnosił na rozprawie imieniem p Łonkiewicza adwokat dr Michalewski. Oskarżo.

nego bronił adw. Lewicki. Sąd zgodnie z wnioskiem strony skarżącej uznał ks. Chomiszyna winnym obrazy czci, skazał go na dwa dni aresztu i zamienił mu tę karę na 10 kor. grzywny. Dr Michalewski odwołał się od niskiego wymiaru kary, zaś dr Lewicki co do winy i kary.

Zgromadzenie właścicieli realności.

Lwów 23 grudnia. (Tel. pryw.). We wielkiej sali ratuszowej odbyło się wczoraj zgromadzenie lwowskich właścicieli realności, na którem uchwalono rezolucję, protestującą przeciw zamierzonemu przez magistrat podwyższeniu podatku domowo-czynszowego. Wezwano zarząd Towarzystwa właścicieli realności, aby jako nieustająca komisja, zajmował się energiczniej interesami, oraz radnych, aby na posiedzeniu Rady głosowali przeciw zamierzonemu podwyższeniu.

Odroczony strejk.

Lwów 23 grudnia. (Tel. pryw.) W sali „Jad Charusim“ przy ulicy Bernsteina odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie dorożkarzy, na którem po dłuższej, bo prawie 4 godziny trwającej dyskusji uchwalono zapowiedziany na Święto Bożego Narodzenia strejk dorożkarzy, odroczyć na 4 tygodnie.

Powrót namiestnika.

Wiedeń 24 grudnia. P. namiestnik hr. Potocki przybył tu w powrocie ze Szwajcarji.

Z dworu saskiego.

Drezno 24 grudnia. Wczoraj zapadło orzeczenie rozwodowe w sprawie małżeństwa ks. Wiktora Fryderyka Schönborn Waldenburg z księżniczką Alicją Burbońską.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 23 grudnia W Izbie posłów toczyła się na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusja nad kontyngentem rekruta. Przemawiał pos. Okolicsnai, po nim zaś hr. Tisza.

Pożar w pociągu.

Berlin 24 grudnia W pociągu kolei podziemnej, jadącym z Potsdamer Platz do Hallescher Thor, zauważono mały ogień w jednym z wagonów. Po daniu sygnału pociąg ujechał jeszcze 300 metrów, poczem stanął, a pożar z łatwością ugaszono.

Z Watykanu.

Rzym 24 grudnia. Papież przyjął wczoraj w sali konsystorjalnej kardynałów i prałatów. Kardynał-doyen wygłosił przemowę, w której wyraził życzenia świętego kolegjum z okazji zakończenia roku, a dalej podniósł nadzieje, jakie w nim budzi rocznica ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem poczęciu Najświętszej Marji Panny. Ojciec święty nawiązał swoją odpowie ź do tej myśli i zaznaczył, że stajenka betlejemska jest szkołą, z której każdy chrześcijanin może czerpać naukę prawdziwie chrześcijańskiego życia i w której każda klasa społeczna może znaleźć przykłady dobroci i cierpliwości, zachęcające do zgody i pokoju. Ojciec św. wspomniał także o trudnościach obecnego położenia i oświadczył, że pokłada zupełną nadzieję w przyrzeczeniu, jakie Zbawiciel dał swemu Kościołowi.

Z dalekiego Wschodu.

Londyn 23 grudnia. „Daily Mail“ donosi z Szanghaju: Rząd japoński wysłał tutaj **10 okrętów wojennych**

To samo pismo donosi z Kobe, że rząd przeznaczył 7 okrętów dla transportu wojsk i 3 okręty dla transportu żywności.

Londyn 23 grudnia. (Tel. wł.) Do „Daily Telegraph“ telegrafują z Port Artur: Zbrojenia są prowadzone z wielkim pośpiechem. Rosja wzmacnia piechotę i konnicę, stojącą w okolicy Charbinu.

Z Nagasaki donoszą, że w Porcie Artura jest obecnie 14 rosyjskich okrętów wojennych, nie licząc torpedowców. Reszta rosyjskiej floty, złożona przeważnie z krzyżowników, znajduje się w Władywostoku.

Petersburg 23 grudnia. Dzienniki tutejsze oświadczają: Niewątpliwem i oczywistem stało się, że Chiny przygotowują się do wojny. Chińczykom udało się usposobić ludność w Mongolji przeciwko Rosjanom. W Mandżurji bandy chunchuzów mnożą się. Były już przypadki i jawnego i otwartego okazywania nieprzyjaźni względem Rosjan. Przybywają oficerowie, którzy skończyli kurs w szkołach wojskowych. Wojsko ćwiczone jest pilnie.

Władywostok 24 grudnia. „Wostocznyj Wiestnik“ donosi na podstawie informacji z Petersburga, że namiestnik dalekiego Wschodu, admirał Aleksiejew otrzymał upoważnienie do załatwiania wszystkich spraw, dotyczących państw sąsiednich, na miejscu we własnym zakresie władzy. Upoważniono go także do przedsiębrania wszelkich środków, jakie uzna za stosowne. To samo pismo donosi, że Aleksiejew obrał ostatecznie Władywostok, jako miejsce stałej rezydencji.

Paryż 24 grudnia. Ministerstwo spraw zagranicznych oficjalnie zaprzecza rozgłoszonej pogłosce, jakoby spór między Rosją a Japonią poddano pod orzeczenie sądu rozjemczego.

Z Bałkanu.

Bukareszt 24 grudnia. Podczas dyskusji nad adresem wygłosił minister spraw zagr. Bratianu dłuższą mowę o polityce zagranicznej w szczególności zaś o kwestji macedońskiej. Celem rządu jest kulturalne podniesienie Rumunów w państwie tureckiem. Polityka Rosji i Austro-Węgier jest najpewniejszą gwarancją pokoju; powszechna polityka europejska, a w szczególności nader lojalne „entente“ austrjacko-rosyjskie, są nader korzystne dla interesów Rumunji.

W stosunku do Turcji nie ma rząd rumuński żadnych zamiarów, które sprzeciwiałyby się jej interesom; z Grecją chce Rumunja utrzymać serdeczne stosunki.

Rząd rumuński dąży do celu wspólnego z całą Europą, do utrzymania pokoju i „status quo“.

Twierdzenie opozycji, jakoby Rumunja wspomagała irredentyzm na Węgrzech, jest zupełnie bezpodstawne. Rząd życzy sobie tylko, aby Rumuni i Madziarzy żyli w braterskiej zgodzie i aby między Rumunją a Austro-Węgrami panowały jak najlepsze stosunki. Mowę ministra przyjęto żywymi oklaskami.

Bukareszt 24 grudnia. Senat uchwalił kredyt 600 000 fr. na szkoły rumuńskie i kościoły w Macedonji.

Kradzież na poczcie.

Grac 23 grudnia. Z wozu ambulansowego na linji kolejowej Budapeszt Grac zginął tej nocy worek pocztowy, w którym znajdowało się 62 tysięcy koron.

Odgłosy wojenne.

Berlin 23 grudnia. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga, że w tamtejszych kołach finansowych mówią o tem, że rząd rosyjski kazał obecnie wywiadywać się w Berlinie, czy nie mógłby na Targu niemieckim umieścić większej pożyczki. Rzekomo ma się rozchodzić o 500 miljonów marek.

Nowo łotrostwo.

Berlin 23 grudnia. „Local Anzeiger“ donosi. W Poznaniu wydał rząd zarządzenie do wszystkich szkolnych urzędników nadzorczych tego okręgu, w którem zabrania polskim nauczycielom przystępywania w charakterze członków do polskich banków, jakoteż powierzanie tymże bankom swoich oszczędności.

Przy pomocy tego zarządzenia chce rząd uniemożliwić rozwój polskich banków ludowych, które wyrządziły bardzo wielką szkodę rozwojowi niemieckich interesów.

Strejk dorożkarski.

Berlin 23 grudnia. Strejkujący dorożkarze odrzucili propozycję właścicieli dorożek, aby pracowali z 40% czystego dochodu. Wobec tego nastąpi we środę wydalenie 3.000 furmanów dorożkarskich ze służby.

Pożyczka rosyjska.

Berlin 23 grudnia. Biuro Wolffa zaprzecza wiadomościom o planowanej pożyczce rosyjskiej.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 23 go grudnia. — (Giełda pop.) — Godzina 3·— Marki 117·32 Renta majowa 100·55 Węg. renta koronowa 98 95. Akcje austr. zakładu kredyt. 691·75, Akcje wer 784·—, Akcje Anglobanku 281 25 Akcje Uniobanku 544 50 Akcje Länderbanku 443 50 Akcje kolei państ. 681 — Lombardy 90 —, Akcje fabryki broni 459 —, Akcje tytoniowe 352 50, Akcje Alpiny 413 50 Losy tureckie 139·—, [illegible] 252·75.

Cukier (słabszy) 19·35, spirytus (silny) 44·60 nafta niezmieniona.

Berlin 23-go grudnia. — (Giełda wiecz.). — Austr [illegible] Akcje kredytowe 217 —, Towarzystwo dyskontowe 198·50.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku
według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł
osobowy o godz. 7·40 wiecz

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Dwie dziewczynki

bliźnięta sieroty, lat 7, **potrzebują płaszczyków** na zimę i odzieży ciepłej, bo chodzić muszą do szkoły. Rodzice chcący widzieć swoje dziecięta zdrowe i szczęśliwe, niech raczą sierotki wspomódz. 3366 3 0
Bliższej informacyi udzieli Administracya „Głosu Narodu“.

Poleca wszelkie wyroby
w zakresie stolarstwa oraz tapicerstwa meblowego i dekoracyjnego wchodzące.
Utrzymuje skład pościeli, dywanów, portyer, firanek i wszelkich przedmiotów do dekoracyjnego urządzenia mieszkania potrzebnych.

Komisowy Skład mebli Towarzystwa Stolarzy w Kalwaryi
oraz Skład wyrobów tapicerskich
ALFONSA WAWRZECKIEGO
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 7, (róg Szewskiej). 2561

CENY konkurencyjne.
Warunki kupna przystępne.

DRUKARNIA
LUDW. DYON. STOEGERA
w Jaśle
potrzebuje zdolnego **maszynisty** akcydensowego. Płaca nadcennikowa, reszta warunków cennikowe. 3381 2 3

BULION 3155
odznaczony licznymi medalami, z drobiu i zwierzyny, bardzo pożywny, po 5 złr., 6 złr., 7·50 złr. i 10 złr. kilo.
PASZTET STRASBURGSKI
z gęsich wątróbek, funtowa puszka 1·50 złr., z truflami 2 złr.
Herbatniki doskonałe, sporządzane podług najlepszych przepisów, pudełko (70 sztuk) 1 K. 20 h.,
Owoce kandyzowane pudełko 1 i 2 K.,
Kiełbasy polskie, na surowo do jedzenia, klgr. 2 K,
Polędwica i **Szynka** westfalska w pęcherzu klgr. 3 K. 90 h.
Półgąski (jak pomorskie) kg. 3·90 k.
SŁONINA świeża posolona lub nie, po 1 kor. 40 hal. kilo.
NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
PRZYSMAK ŁAPSZYŃSKI
gatunek Tiroler Brett, zakąska po wódce bardzo smaczna pikantna, paczka 90 centów. — **Koce wełniane** na konie 6 metrów obwodu, 6 złr. sztuka.
Dwór Łapszyn poczta Brzeżany.

Karty jazdy do Ameryki
do Nowego Yorku i wszystkich stacyj Stanów Zjednoczonych etc. u:
Schröder & Co., Tryest
Generalny zastępca: 3173
CUNARD LINE.
Najbliższy czas odjazdu z Tryestu:
Parowiec Aurania 29 grudnia 1903
„ Carpathia 2 lutego 1904
„ Aurania 16 „ 1904
Adres telegramów: **Schroderco.**

Kraków dnia 18/12 1903.
L. 2530.
KONKURS.
Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego ogłasza niniejszem konkurs **na posadę kierownika biura rachunkowego,** które prowadzi buchalteryę dla poszczególnych członków Towarzystwa do biura przystępujących.
Wymagana jest dokładna znajomość rachunkowości rolniczej, a zatem zarówno rachunkowości, jak rolnictwa.
Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się praktyką w innych biurach rachunkowych rolniczych.
Płaca wedle kwalifikacyi, od 1800 do 2400 kor. z możliwem podwyższeniem na przyszłość. Posada jest do objęcia od 1-go lutego 1904 r. Termin do wnoszenia podań do 10 stycznia br.
Z Komitetu c. k. krakowskiego
3390 **Towarzystwa rolniczego.**

Największy w kraju
IMPORT i EXPORT KAWY
oraz
PALARNIA
najnowszego systemu
Jakóba Piekły w Podgórzu
poleca:

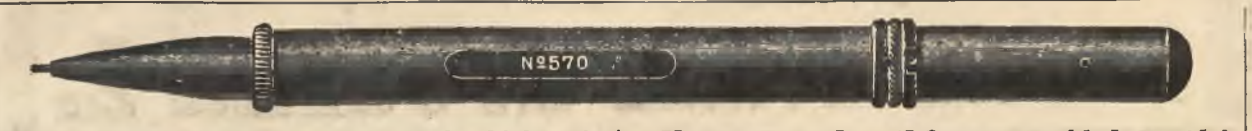
Kawa Campinas	1 kilo	złr.	1·08
„ Quatemala	1	„	„	1·40
„ Ceylon indyjski		„	„	1·60
„ Costa-Rica	1	„	„	1·72
„ Ceylon angielski		„	„	2·00
„ Mocca arabska	1	„	„	2·00

Kawy palone:

Campinas	1	kilo	złr.	1·40
Quatemala	1	„	„	1·60
Ceylon indyjski	1	„	„	1·96
Ceylon angielski, mieszanina Karlsbad	1	„	„	2·40

Wielebnemu Duchowieństwu, Klasztorom i Odsprzedającym znaczne ustępstwa. 3205 6 10
5 kilo na prowincyę wysyłam opłacone.

Ulica Wolska L. 28
naprzeciw „Sokoła“ **2 pokoje** i kuchnia, na parterze. Wiadomość u stróża.
3268 7 0



Pióro Independent **samopiszące 1 złr. 40 i 1·70.**
Pióro złote 14 karatowe "Jagellonian" do napełniania atramentem **2 złr. 80,** gwarantowane!
Papier listowy w pudłach ozdobnych od **50 ct.** do **50 złr.**
Albumy na fotografie ogromny wybór.
Albumy na fotografie amatorskie.
Albumy na kartki — na okładce widok Zakopanego **2 złr. 80.**
Portmonetki, Portfele, Papierośnice skórkowe, wielki wybór.
Nowość: Papierośnice stalowe czarno oksydowane zupełnie płaskie od **3** do **4 złr.**
Najmodniejsze nowości w urządzeniach biurowych, przybory do maszyn do pisania, kałamarze itd.

J. F. Fischer, Kraków, Linia A-B.
Proszę żądać cenników: „B“ urządzenia i przybory biurowe, „C“ przybory techniczne, rysunkowe i malarskie. 3267 0 10

Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie
ulica Szewska L. 16
udziela pożyczek budowlanych
pod korzystnymi warunkami. 3287 3 3

Opuścił prasę nowy
Kalendarz krakowski D. E. Friedleina.
Kalendarz ten zawiera oprócz starannie opracowanego kalendaryum kościoła rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego wraz z podaniem kalendarza żydowskiego — kalendarz astronomiczny, jak również na każdy dzień obliczone daty wschodu i zachodu słońca, jakoteż zmiany księżyca. Prócz tego każdy miesiąc opatrzony jest notatką p. t.: Rady gospodarcze.
Najważniejszą część kalendarza stanowi dział literacki, na który złożyli się najznakomitsi pisarze nasi współcześni. Treść:
1. Tetmajer K. Apostrofa, wiersz.
2. Rydel L. Jeńcy, dramat w 3 aktach.
3. Gwiżdż Feliks. Gość na weselu, nowella.
4. Rydel L. Aforyzmy.
5. Żuławski J. Mędrzec, wiersz.
6. Nowaczyński A. N. Wesoła historya o smutnej Syrenie, nowella.
7. Wyspiański St. Pogrzeb Kazimierza W., wiersz.
8. Tetmajer Wł. Mały obrazek, nowella.
9. Żuławski J. Wianek mirtowy, akt 2-gi.
10. Tetmajer K. Apostrofa, wiersz. 3393
11. Słończewska K. Trzy kobiety, nowella.
12. Nowaczyński A. N. Aforyzmy sowizdrzalskie.

Drugą ważną część kalendarza stanowi część informacyjna, mieszcząca opisy miast Krakowa, Lwowa i Wieliczki wraz z podaniem dla przejezdnych sposobów zwiedzania tychże; dalej rady obu miast. Podaje również spis ważniejszych zdrojowisk polskich pod 3-ma zaborami i spisy lekarzy i adwokatów w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Wreszcie wykaz najważniejszych szkół w kraju, przepisy pocztowe i kolejowe i t. d.
Kalendarze zdobi okładka rys. S. A. Procajłowicza. Objętość kalendarza 20 arkuszy tj. 320 stron. Cena egz. w opr. kart. 1 kor.

A. GRALEWSKI i Sp.
Kraków — Grodzka L. 44 — Telefon 509
poleca 3167 1 12
na Święta
WINA WĘGIERSKIE
i inne zagraniczne.

APTEKA POD „ZŁOTYM SŁONIEM“
H. Bartmańskiego i Sp.
w Krakowie, przy ulicy Grodziej L. 22,
poleca własnego wyrobu
ESSENCYĘ ŁOPIANOWĄ
powszechnie znany i wypróbowany środek przeciw wypadaniu włosów. Flakon mniejszy 1 kor. Flakon większy 2 kor.
Ziółka piersiowe Dra Wilhelma Seeburgera
środek znakomity dla cierpiących na piersi, na kaszel, na chrypkę i na wszelkie zaflegmienia. Pakiecik 40 hal. 3370 3 10
UWAGA: Jedynie prawdziwe w tym opakowaniu.
WINA LECZNICZE
znakomite, wyrabiane na starej maladze. Szczególniej poleca się WINO CHINOWE i REBARBAROWE. Cena flaszki 2 K. 40 h.
PRZESYŁKI POCZTOWE ZAŁATWIA SIĘ ODWROTNIE.

Dla Wieśniaków!
Poszukuję **folwarku** do rozparcelowania, dobrej pszennej gleby i przepuszczalnej, we wschodniej Galicyi, blisko stacyi kolejowej. Kościół w miejscu wymagany. Bez długu Banku hipotecznego. Żądany kontrakt zaraz przy kupnie. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Jan Halota, Tarnów. 3383 2 5

Marka ochronna: **kotwica.**
Liniment. Caps. Comp.
z Richtera apteki w Pradze,
uznane powszechnie jako **najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie,** jest w wszystkich aptekach po cenie 80 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.
Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną **„kotwicą“** z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.
Apteka Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze,
I. ulica Elżbiety 5.



2585 8 20

EMIL BORODYEWICZ
z Denysowa
wysyła za pobraniem franco: 5 klg. blaszanki **miodu patoki** czystego deserowego z własnej pasieki po 6 Kor. 4-litrowe beczółki **miodu pitnego** własnego wyrobu po 5·40 K.
2126 0 10

Słynne brzytwy z ostrzami składanemi
Arbenza o 1, 2, 3, 4, 5 i 6 ostrzami
i tejże firmy nożyki do paznokci
poleca **W. Halski**
handel żelaza, **Kraków.** 2619

Tylko z Genewskich Fabryk



można dostać Roskopf kolejowy punktualnie idący, z rzetelną gwarancyą, za bajeczną cenę, 2 złr. 58 c. lepszy 3 złr., najlepszy 3 złr. 50 ct. Zamówienia z prowincyi wysyłam odwrotnie i za zaliczką. Dostarczam również Genewskie zegarki srebrne i złote od najtańszych do najdroższych.
Adres: **Filia Genewskich zegarków, Skrytka pocztowa Nr. 13/I, Kraków.**
3149 S 10

Posągowo piękną
jest delikatna biała, miękka cera, jak również twarz wolna od piegów i nieczystości. Aby to osiągnąć należy myć się codzień 977 9 50
BERGMANN'A
Mydłem Liliowem
marka ochronna „dwaj górnicy“
Bergmann'a & Co. w Dreznie i w Tetschen nad Elbą.
Do nabycia po 80 halerzy:
Apt. M. Proń w Krakowie
„ W. Redyk „
„ K. Wiszniewski „
„ Bartmański i Spółka „
„ L. Rosenberg „
Droguerya J. Hanak „
„ F. Zopoth i Sp. „
„ J. Wiszniewski „
Anastazy Froncz „
Reim i Spółka „
Roman Drobner „
St. Rożnowski „
Stanisław Pawłowski apt. w Bochni
Jan Miehnik „
Apt. Jakubowski w Nowym Sączu
„ L. Georgen „
Drog. T. Kwieciński „
Apt. A. Karpiński w Rzeszowie
„ J. Kołodziejowski „
Drog. Kaz. Hommé w Wadowicach.

ODEZWA
do serc miłosiernych!
OSOBA z dobrej rodziny, wdowa po wyższym oficerze wskutek nieszczęścia i choroby jest w bardzo opłakanem położeniu, prosi litościwe serca o odzież ciepłą i pożywienie, bo literalnie ginie z głodu. Może kto się zlituje i da jej obiad albo kolację a Bóg stokrotnie wynagrodzi. Teraz zima, nie ma ani na opłacenie pomieszkania, ani na węgle. Bliższych informacyi udzieli Administracya „Głosu Narodu“ ulica św. Krzyża Nr. 7. 3365 3 0

DZIERZAWA PROPINACYI na lat 7,
wraz z agencyą Krak. Tow. Wz. Ubezp. na miasteczko i okolicę wraz z domem, urządzeniem, sklepem, wyszynkiem wina. fachowemu katolikowi za przystępną cenę do odstąpienia. Wiadomość: J, Makosiński, ul. Piotra Michałowskiego L. 10 parter lub w Administracyi „Głosu Narodu“. 3392 2 2

Lekcyj tańców
udzielam jak lat poprzednich:
Zgłoszenia przyjmuje każdego czasu, ul. Stolarska L. 13, I. p.
3200 ***Józefa Ekerowa.***

Posadzki kościelne.
Pierwsze Schattauskie fabryczne akc. Towarzystwo wyrobów szamotowych
(przedtem **C. Schlimp.**)
Biuro centralne: **Wiedeń, I., Seilergasse 14.**
Płyty zendrówkowe na chodniki, podwórza i korytarze klasztorne
Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentacyi dla kościołów i kaplic. Glazurowane płyty okładzinowe na ściany w kuchniach, łazienkach parafialnych i t. d.
Rury kamionkowe do kanalizacyi; **nasady kominowe** od pojedyczego do najozdobniejszego wykonania. — Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu i t. d. 3362 3 20
Prospekta i kosztorysy bezpłatnie.

Kraków dnia 18/12 1903.

5249.

Konkurs.

Podpisany Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs **na posadę sekretarza.**

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wykażą się wyższemi studyami uniwersyteckiemi, rolniczemi lub prawniczemi oraz praktyką administracyjną i rolniczą. 3374 3 5

Podania wraz z dowodami kwalifikacyi i świadectwami wnosić należy najpóźniej do 10-go stycznia 1904 do biura Komitetu (Kraków Basztowa 6). Posada będzie do objęcia od 15 lutego 1904. Płaca według kwalifikacyi.

Z Komitetu c. k. Krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.